Nr. 243. Lwów — Środa dnia 24 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy składać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numer z poprzedniego dnia po 24 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników i ogłoszeń ... we Lwowie ...
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . 6 h. koresp. prywatne . . 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Rafała Arch. | Fylypa. Jutro: św. Jana Kantego | Prowa M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 38. Zachód „ „ 4 m. 47.
Długość dnia godzin 10 minut 10. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Układ anglo-niemiecki.

Wczorajsze uwagi o znaczeniu umowy, zawartej w sprawie chińskiej między niemieckim ambasadorem hr. Hatzfeldem a lordem Salisbury, uzupełniamy wiadomościami o wrażeniu, jakie ona sprawiła. W Niemczech, naturalnie, powitano ją z uniesieniem, ponieważ dotąd się obawiano, że właśnie Niemcy w pewnej chwili znajdą się w odosobnieniu, przegrają sprawę w Chinach, a to im ogromnie zaszkodzi zarówno pod względem politycznym, jak ekonomicznym. Tymczasem wspólność z Anglią zapowiada tryumf, bo do takiej spółki muszą przystąpić mocarstwa, szukające w Chinach tylko rynku zbytu, a więc przedewszystkiem Stany Zjednoczone i Japonia. Jakoż te dwa państwa już podobno przystąpiły do „zasad“ umowy anglo-niemieckiej. Nowy kanclerz hr. Bülow kazał ogłosić ów układ właśnie tego dnia, gdy z Homburga przybywał do Berlina. W ten sposób przygotował sobie dobre przyjęcie i już samym wstępie pokazał Niemcom, że jako kanclerz, będzie im sprawiał szczęśliwe niespodzianki. Jedno tylko przytłumia radość niemiecką — to wzgląd na Rosyę. Wprawdzie organ kanclerski *Nordd. Allg. Ztg.* z całą powagą napisała, iż układ londyński dowodzi, że Niemcy mogą tak samo iść zgodnie z Anglią, jak zawsze idą z Rosyą, która przecież od samego początku zawieruchy chińskiej dowodziła, że podstawą wszelkiej działalności powinna być nietykalność terytoryum chińskiego, a zatem może być tylko wdzięczna Niemcom za ugruntowanie tej zasady; ale ta sofisterya *Nordd. Allg. Ztg.* nie może uspokoić obaw, że Rosya się rozgniewa, bo powszechnie wiadomo, że ona prędzej zgodziłaby się na rozdanie skrawków chińskich wszystkim mocarstwom, niż na otwarcie całych Chin dla międzynarodowego handlu i przemysłu. Co więcej: pomimo tego otwarcia, tworzącego główną „zasadę“ anglo-niemieckiego układu, Rosya nie zamierza oddać swoich skrawków, ponieważ w układzie powiedziano, że jeżeli ktokolwiek zagarnie sobie część chińskiej ziemi w jakiejkolwiek formie, to Niemcy i Anglia zachowują sobie prawo postąpić zgodnie ze swymi interesami, to znaczy, także coś zabiorą, — i to jest druga „zasada“ anglo-niemieckiego układu. Rzecz tedy jasna, że ponieważ Rosya zatrzyma przy sobie to, co już wzięła, więc tyleż wezmą inne mocarstwa, że nadto one jeszcze otworzą sobie Chiny, a to już dla Rosyi będzie stratą na zawsze, bo ona z owego otwarcia nie jest w stanie skorzystać. Wszystkie inne morskie mocarstwa opanują Chiny ekonomicznie, poczną tam gospodarować jak w domu i już w przyszłości nie pozwolą Rosyi czynić zaborów w imię teoryi, że Azya należy do caratu. Kolej syberyjska na zawsze utraci wszechświatowe znaczenie, dostęp do oceanu Spokojnego już nie jest teraz, a nadto wszelki jej spór z Japonią, naprzykład o Koreę, będzie sporem ze wszystkiemi mocarstwami, które nie zechcą, aby w tamtych stronach rozwijała się rosyjska potęga. Słowem, układ anglo-niemiecki jest dla Rosyi tak samo nieprzyjaznym w stosunku do spraw „dalekiego wschodu“, jak traktat berliński był dla niej nieprzyjaznym w stosunku do spraw wschodu bałkańskiego. Więc też jeżeli nie jest prawdziwą, to jest wielce prawdopodobną wiadomość, że właśnie teraz w Liwadyi, gdzie bawi dwór rosyjski i dokąd przybyło nadzwyczajne poselstwo tybetańskiego dalajlamy równocześnie z przyjazdem posła chińskiego, przygotowano ważny zwrot Rosyi w stosunku do Chin. Do *New York Herald*, który wychodzi nietylko w Nowym Jorku, ale także w Paryżu, zatelegrafowano z Petersburga, że zapewne niebawem Rosya oznajmi światu, że zawarła sojusz z Chinami tak ścisły, iż wszystkie międzynarodowe interesa tego żółtego państwa uważa odtąd za swoje. Sądzimy, że w takiej formie nie sprawdzi się ta wiadomość, bo za tem poszłoby olbrzymie międzynarodowe naprężenie, ale można liczyć na pewne, że podczas rokowań pokojowych w Pekinie Rosya zajmie zupełnie odrębne stanowisko, jako tradycyjna przyjaciółka Chin, broniąca ich od wszelkich pretensyj innych mocarstw. Godnem jest przecie uwagi to, że na usilne prośby Lihungczanga rząd rosyjski polecił swemu posłowi panu Giersowi wrócić do Pekinu i wziąć udział w rokowaniach pokojowych. A zatem, prosiły o to Rosyę nie mocarstwa, lecz Chiny, one więc widzą w niej przyjaciółkę, może już ukrytą sojuszniczkę. Można liczyć na pewne, że z takiego obrotu rzeczy nie wynikną żadne powikłania, bo Rosya jest tak rozważna, iż się nie oprze innym solidarnym mocarstwom aż do stawiania sprawy na ostrzu noża, owszem, robiąc dobrą minę w złej grze, silnie zaznaczy swą bezinteresowność i tylko będzie orędowniczką chińskich interesów podczas rokowań pokojowych, ale później użyje całego wpływu na Chiny w kierunku, który będzie odwetem za teraźniejszy układ anglo-niemiecki — i tak sprawa dalekiego Wschodu stanie się taką samą chroniczną chorobą Europy, jaką jest sprawa Wschodu bałkańskiego.

Dziwaczna uroczystość.

Prawosławni Czesi w Rosyi urządzili teraz w Petersburgu jedyny w swoim rodzaju obchód pamiątkowy konwersyi swej z katolicyzmu na prawosławie. Oprócz nabożeństwa w cerkwi, była uczta z politycznemi mowami, a potem wieczór, wypełniony także mowami, deklamacyami i muzyką. Na tę uroczystość otrzymali zaproszenie wszyscy ci w Rosyi, którzy hołdują panslawizmowi, a że jest ich dużo, więc zgromadzenie było nader liczne i oczywiście gadatliwe. Po obchodzie, który, wedle dziennikarskich zapewnień, udał się znakomicie, prawosławni Czesi, niegdyś katolicy, podziękowali w gazetach Rosyanom za ich serdeczny udział w tej uroczystości.

Był to obchód wypadku, który się stał 13 października 1870 roku. W owym czasie koloniści czescy, którzy przybyli do ziem naszych, aby na roli zająć miejsce Polaków, wypędzanych z ojczyzny, otrzymali od rosyjskiego rządu zawiadomienie, że jako katolicy nie mogą posiadać ziemi i że zatem powinni się wysprzedać i wynieść za granicę, albo przyjąć prawosławie. Wybrali oni to drugie, poczem przyjęto ich do rosyjskiego poddaństwa, a następnie upaństwowiono jeszcze ich szkoły, w których zaprowadzono język rosyjski. Stało się to wszystko w tym samym czasie, gdy unitów podlaskich tępiono ogniem i bagnetami, albo w kajdanach pędzono na wygnanie za Ural, lub na chersońskie stepy. Tak tedy Polacy i Czesi wręcz odmiennym sposobem zaznaczyli swój stosunek do wiary i narodowości: pierwsi szli na męki, drudzy woleli wyrzec się wiary i języka. Przypomnienie przez Czechów tej daty jest zarazem przypomnieniem różnicy, jaka w sprawach najważniejszych na ziemi zachodzi między nami a nimi. Oni i później tłumnie się przesiedlali do Rosyi, z góry wiedząc, jakim warunkom muszą tam się poddać, i tem zaznaczyli, że na punkcie wiary i języka, to jest w tem, co stanowi narodowość, ich pojęcia daleko odbiegają od naszych i nigdy się spotkać nie mogą. W dodatku oni jeszcze pomagali w ten sposób prawosławić nasze ziemie.

Takie wypadki nie przynoszą zaszczytu. Nie jest też przyjęte chwalić się tem, że dla materyalnych korzyści porzuciło się wiarę ojców i rodzinny język. Ludzie, którzy w chwili moralnego upadku, uczynili to, zwykle się starają, aby o tem zapomniano. Jest więc bardzo dziwnem, że owi prawosławni Czesi przypomnieli sobie datę swej niesławy i na ten jeden raz nazwali się Czechami, chociaż mówią tylko po rosyjsku i należą do wyznania, które nigdy nie było narodowo-czeskiem. Dziwne jest i to, że na ów obchód wybrano trzydziestą rocznicę konwersyi, bo takiej rocznicy zwykle się nie wybiera na jubileusze.

Widocznie była jakaś polityczna potrzeba. Znajdujemy ją w fakcie, iż w ostatnich czasach prasa rosyjska zaczęła utyskiwać na zupełne wypaczenie myśli, zawartej w ukazach carskich o wywłaszczeniu Polaków z ziemi. Prasa podnosi, iż wydając te ukazy, chciano pozbyć się polskiej szlachty, a natomiast osiedlić rosyjskich chłopów, oraz podnieść dobrobyt chłopów miejscowych, zarówno prawosławnych jak katolickich, bo jak ci, tak i tamci są wierni rządowi i stanowią żywioł godny zaufania. Tymczasem władze lokalne usuwały od ziemi miejscowych chłopów katolickich, wspierały zaś osiedlanie się Niemców, Greków, Czechów i „innych włóczęgów“ (prachadimców), którzy żadną miarą nie mogli wzmocnić w kraju żywiołu rosyjskiego. Prasa domaga się rewizyi owych ukazów, zapytując: „co wspólnego z Rosyanami mają owi zagraniczni przybysze i czem oni lepsi od Polaków?“ Podobno senat petersburski niebawem przystąpi do przejrzenia wszystkich tych ukazów, więc bardzo być może, że panowie prawosławni Czesi uznali za konieczne w takiej chwili zaświadczyć swym obchodem rocznicy sprawosławienia się, iż nie są „prachadimcami“ — włóczęgami.

„Ściślejsza prawica“.

Piszą nam z Wiednia, 22 października:

Dzisiaj odbywa się tutaj zjazd mężów zaufania owych trzech frakcyi dawnej większości, które po jej rozbiciu przez młodoczeskich obstrukcyonistów, utworzyły ściślejszy związek prawicy. Są to: grupa konserwatywnych wielkich właścicieli Czech (w ostatniej kadencyi 19 posłów), chrześcijański klub słowiański, obejmujący Słoweńców, Chorwatów i Rusinów (około 30), tudzież klub centralny, złożony z 5 posłów konserwatywnych kuryi wielkich właścicieli Górnej i Dolnej Austryi, tudzież Tyrolu. W imieniu tych trzech grup zgromadzą się dzisiaj hr. Palffy, ks. Fryderyk Schwarzenberg, który jednak nie posłował z kuryi większych posiadłości, lecz z miasta Budziejowice, baron Parish i dr. Metall, dalej Povsze, Berks, Bukowicz i Barwiński, wreszcie opat Treuinfels. W nawiasie mówiąc, klub „centralny“ zapewne w przyszłej kadencyi parlamentarnej zniknie z widowni. Dwaj bowiem jego członkowie, wybrani w drodze kompromisu z dolnorakuskiej kuryi większych posiadłości, prawdopodobnie nie odzyskają mandatu, trzej zaś inni członkowie tego miniaturowego klubu wstąpią do katolickiego stronnictwa ludowego. Przynależność umiarkowanych Rusinów do klubu południowo-słowiańskiego nie ma żadnej racyonalnej podstawy. Stosunki polityczne, językowe i ekonomiczne Chorwatów dalmackich i Słoweńców tak znacznie się różnią od stosunków i potrzeb Rusinów, że połączenie tych różnorodnych żywiołów w jednym klubie jest po prostu dziwacznem. Rusini rozważni, których polityka nie streszcza się w tem, aby się sprzeciwiać Polakom i zwalczać Polaków, muszą to czuć doskonale, że prawdziwie użyteczną czynność parlamentarną mogą rozwinąć jedynie w ścisłem porozumieniu z Kołem polskiem. Nie wynika stąd, aby mieli wstąpić do Koła, ale powinni utworzyć osobną frakcyę rusińską, porozumiewającą się przedewszystkiem z Kołem polskiem, nie zaś wstępować do klubu, reprezentującego całkiem inne interesy. Kombinacya ta istnieje też dopiero od r. 1897 i wątpimy, aby Rusini z jej owoców byli szczególnie zadowoleni!

Jak wiadomo, po rozbiciu prawicy przez obstrukcyę młodoczeską, gdy Koło polskie i katolickie stronnictwo ludowe stanęły pod sztandarem polityki wolnej ręki, a zarazem oświadczyły gotowość przyczynienia się do uruchomienia parlamentu, trzy wymienione pomniejsze grupy utworzyły ściślejszy związek, który, podnosząc zbyt dobitnie swe sympatye dla młodoczechów, tem samem paraliżował zmierzającą do przywrócenia prawidłowej czynności Izby poselskiej akcyę Koła polskiego i klubu katolickiego. Teraz ściślejszy związek byłej prawicy mógłby ów błąd naprawić, gdyby ogłosił odezwę wyborczą, potępiającą zasadniczo obstrukcyę, a więc także młodoczeską. To mogłoby się przyczynić do wzmocnienia w wyborach wytrawniejszych żywiołów czeskich, przeciwnych obstrukcyi. Wątpimy jednak, aby konferencya dzisiejsza zdobyła się na taki akt cywilnej odwagi i wytrawności politycznej! Natomiast zapowiadają, że pp. Schwarzenberg, Povsze i Barwiński, spróbują przywrócić dawną prawicę. Czyż rzeczywiście łudziliby się podobnemi projektami? Koalicya stronnictw może powstać pod wpływem Polaków, jeżeli chodzi o umiarkowany system autonomiczny przy sumiennem uwzględnieniu interesów państwa. Może także powstać pod przewodnictwem katolickiego stronnictwa ludowego, jeżeli chodzi głównie o zabezpieczenie interesów religijnych. Taka prawica powstałaby, gdyby się w Austryi zanosiło na „Kulturkampf“. Nareszcie koalicya prawicy może powstać pod dyktaturą młodoczeską, jeżeli chodzi o skrajny, separatystyczny federalizm z przymieszką panslawistyczną! Ale, aby t. zw. feodalna szlachta czeska, Słoweńcy i Rusini, mogli tworzyć jądro nowej czy odnowionej prawicy, o tem nie może być na seryo mowy. Zresztą Koło polskie i stronnictwo katolickie stanęły uroczyście pod sztandarem polityki wolnej ręki, i nie mają najmniejszego powodu krępować już teraz swej przyszłej akcyi. Zapowiadana co tydzień w dziennikach czeskich — destytucya Eksc. Jaworskiego dotąd nie ziściła się wcale, owszem jego programowa mowa złoczowska dostąpiła powszechnego uznania, a zatem Polacy nie myślą wcale krępować dzisiaj swej polityki sojuszami problematycznej wartości.

A potem, o sojuszach klubów parlamentarnych pomyśleć warto dopiero wtedy, gdy takie kluby istnieją. Na teraz nie istnieje żaden. Powstaną one dopiero po wyborach. Prawdopodobnie powstaną na ten sam sposób, jak istniały w dawnej kadencyi, chociaż całkiem pewną rzeczą to nie jest. Pomiędzy Słoweńcami np. toczy się zacięta walka wyborcza konserwatywnych (Povsze, Szustersitz itd.), a liberalnych (Tavczar, Hribar itd.). Gdyby ci drudzy uzyskali większość, klub „chrześcijańsko-słowiański“ zapewne nie odżyje. Pominąwszy te pytania, jest rzeczą pewną, że płodna czynność nowej Izby poselskiej stanie się możliwą nie wskutek wskrzeszenia dawnych ugrupowań parlamentarnych, lecz przeciwnie za pomocą zatarcia różnic pomiędzy niemi, skupienia wszystkich ochoczych do pracy żywiołów prawicy jak lewicy, z wykluczeniem tylko skrajnie radykalnych. Dzisiaj zatem przywracać dawną prawicę znaczyłoby to jeszcze przed wyborami udaremniać zabiegi, dążące do uruchomienia parlamentu. Udaremnić je, może niektórym fanatykom czeskiego prawa państwowego wydać się rzeczą zbawienną, ale ta teorya nie może przemówić do przekonania innych autonomistów, ani szczerych konserwatystów, a najmniej do przekonania Polaków.

Ankieta zbożowa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń, 23 października.

W dalszym ciągu ankiety wywodził ekspert Videky, że rolnicy przeceniają wpływ handlu terminowego na handel rzeczywisty i twierdzi, że te dwa rodzaje są właściwie identyczne. Dowodem tego jest bijąca w oczy równoległość rozwoju cen zboża w obydwu rodzajach handlu, to też złe skutki handlu terminowego dotychczas nie odbiły się nigdy ani na handlu efektywnym, ani na położeniu rolników. W kwestyi zakazu handlu terminowego stają naprzeciw siebie rozmaite interesa. Nawet w razie przyjścia do skutku zakazu, istnieć będą nadal interesa oparte na terminowych dostawach, gdyż jest to zupełnie naturalny bieg rzeczy. Przymusowa zmiana sposobów likwidacyi interesów na giełdzie zakwestyonowałaby całą autonomię giełdową. Niedostatki w dawniejszych sądach rozjemczych dla handlu terminowego już usunięto przez wprowadzenie odnośnych przepisów nowej procedury cywilnej. Jednostronne zniesienie handlu terminowego w Przedlitawii pociągnęłoby za sobą zupełne ubezwładnienie austryackiego handlu zbożowego.

Ekspert radzca dworu Pia uważa, że warto zastanowić się nad kwestyą ograniczenia kompetencyi giełdowego sądu rozjemczego. Zmiany postanowień w ustawach handlowych o handlu komisowym nie odnoszą się wprawdzie do interesów komisowych produktami rolniczymi, byłoby jednak rzeczywiście do życzenia, ażeby stworzono pewne postanowienia dla ochrony komitentów. Kto w chęci wyzysku nakłania ludzi do spekulacyi giełdowej, powinien być bezwarunkowo ukarany.

Ekspert Benesch uważa, że nieograniczony zakaz handlu terminowego produktami rolniczymi jest nieodzowny dla interesów rolnictwa. Austrya powinna unormować handel terminowy bez oglądania się na Węgry. Obawy, jakoby razem z terminowymi także realne interesa zbożowe przeniosły się z Wiednia do Budapesztu, okazałyby się z pewnością nieuzasadnionymi. Że rolnicy nie mają swoich reprezentantów w zarządzie giełdowym, to jest niesprawiedliwością. Ministeryum rolnictwa powinno interesa rolnictwa zastępować na giełdzie towarowej za pomocą osobnych organów.

W pisemnej opinii omawia ekspert Resch, który z powodu niedyspozycyi nie mógł przybyć sam na posiedzenie, specyalnie stosunki galicyjskie w handlu zbożowym. W odpowiedzi na uwagę Schwitzera, że galicyjskie interesa terminowe mają zawsze charakter realnych dostaw, odpowiedział Resch, że to pełniejsze zaufanie w stosunkach między producentem, handlarzem i konsumentem zawdzięczać należy tej okoliczności, iż w Galicyi nie ma jeszcze dotąd giełdy, któraby dawała okazyę do wielu niedokładności i podejrzeń. Zwyczaje na innych giełdach są bardzo skomplikowane w porównaniu ze stosunkami galicyjskimi i dlatego częstokroć galicyjski handel efektywny ponosił szkodę, zwłaszcza w konsygnacyach komisyonerskich. Z powodu szybkości w nowożytnej komunikacyi i w szerzeniu się wiadomości, powstają w handlu terminowym, dzięki nieraz osobistym wrażeniom, od minuty do minuty znaczne zmiany w cenach, które nie odpowiadają rzeczywistemu stanowi rzeczy na Wschodzie a producenci, jakoteż handlarze prowincyonalni, uniemożliwiają wszelką kalkulacyę. Znaczny jeszcze w każdym razie wywóz zboża z Galicyi stał się wskutek tego niemal zupełnie obcym dla targu wiedeńskiego pomimo, że taryfy przewozowe na Wiedeń są bardzo korzystne. Giełdowy handel terminowy tak, jak go się dotychczas prowadzi, ma wybujałości, przez które realny handel zbożem i sława kilku wybitnych firm tej branży niestety znacznie ucierpiały. Z drugiej strony uznać należy także zażalenia rolników, o ile usuwa ich się od wpływu na tworzenie się cen.

Pomimo to byłoby — zdaniem eksperta — zniesienie zupełne lub choćby tylko za daleko idące ograniczenie handlu terminowego przeciwne interesom rolnictwa i realnego handlu, jak to już wykazały doświadczenia poczynione w Niemczech i gdzieindziej. Z drugiej strony jednak zalecać by należało, aby państwo uregulowało normy i zwyczaje oraz przepisy targowe w handlu terminowym stosownie do warunków miejscowych. Wskazanem by to było

---

1)

Marya Colonna Walewska.

EDYGEJ-CHAN.

Opowiadanie historyczne z końca XIV-go stulecia.

Z końcem wiosny r. 1398 ruszyło rycerstwo mężne, zbrojne i strojne, jakoby na kulig zapustny... Chorągwie, o barwach czerwonych, łopotały nad nimi, czyniąc wrażenie, iż to ku kresom wschodnim morze płynie, poorane falami a wiatrem gnane.

Największa pośród nich chorągiew, z purpurowej kitajki, wyobrażała jeźdzca na białym koniu z wzniesionym mieczem i szereg śnieżnych kolumn Palemona, starożytny herb szlachty litewskiej.

Na przedzie, na rwącym się karym bachmacie, jechał mąż postawy szczupłej i małej, z błyszczącą tarczą przy piersi i czerwoną, zdobną w krzyż, czapką na głowie. Widocznie on rycerstwem dowodził...

Jechał wolno, żelazną ręką wstrzymując wierzchowca, który się rzucał i wspinał pod nim, jak w szale. Był to pan snać dumny, wielki i potężny, bo duma, wielkość i potęga biły od oblicza jego, a z oczu sypały się skry palące, groźne i zuchwałe.

I nie dziwota, wodzem tym bowiem był: Witowt, wielki książę litewski, pan na Drohiczynie, Mielniku, Bielsku, Surażu, Kamieńcu, Wołkowysku i Grodnie.

Prowadził hufce swoje ku Wołdze — jak sierpem rzucił, z Wilna przez Dniepr i Don, do legowisk Złotej Hordy...

Tam się zwarły w śmiertelnym uścisku Witołdowe wojska i dzikie zastępy Edygej-chana.

Był to ów Edygej-chan, który później, jako prawa ręka Timur-Bega, skąpał w krwi i dymie pożóg pół Europy niemal i Azyi, od nadwołżańskich osad począwszy, skończywszy na Bucharze i Turkestanie.

Wówczas jednak, gdy z za Donu wynurzyły się groźne litewskie chorągwie, zdobywał on dopiero sławę swoją krwawą, bo dotąd napadał jeno jak wilk nocą na wsie i zaścianki Giedyminowe i w świetle pożaru wracał pijany krwią, pędząc przed sobą chmury jeńców do Tataryi.

I rósł, tuczony łzami ludzkiemi, dziki i ponury, kochający jeno wzrastającą sławę swoją i jedną, jedyną istotę, którą z niewolnictwa podniósł do godności małżonki.

I tę również kochał po swojemu, krwawiąc jej plecy rzemieniem i kopiąc nogami po to, aby po chwili leżyć u jej stóp i wołać do niej:

— Rzeknij słowo... a ja pójdę, pół Litwy spalę, przywiozę ci pereł, bursztynu i kamieni i niewolników ćmę, byleś po dobrej woli została przy mnie... rzeknij!

A ona milczała zwykle, lub przerażonemi oczyma patrzyła niego, szepcąc:

— Edygej! Krew niewinnych na rękach twoich.,. Ja nie chcę pereł i bursztynu... Wróć mnie jeno matce mojej!

Lecz Chan wówczas śmiał się dziko w głos...

— Chcesz do onej białej Laszki wrócić, która cię guseł wschodnich nauczyła... chcesz? Ale ja nie chcę, Małusza!... Tyś z szczepu niewolników; ojciec twój Abd się zwie—zostaniesz przy mnie, boś psem moim...

— Ojciec mój zwie się: Abd-Al-Kader, co znaczy: niewolnik Pana Mocnego, więc nie twój, Egydej-chanie i jam nie twoja — odpowiadała zuchwale Małusza.

I znowu nad jej smagłem ciałem wznosił się bat z przeraźliwym świstem i opadał, czyniąc sine pręgi na nagich, cudnie zarysowanych ramionach.

A później zrywał się Edygej i leciał, pomimo ugód zawartych przez Litwę z Tochtomyszą, i palił i ścinał wzdłuż i wszerz aż hen, pod Perejasław Riazański.

Takim był ów Edygej-chan, którego wojska r. 1398 z końcem wiosny stanęły naprzeciw wojsk Witołdowych.

Stanęły — mierząc się oczyma i temiż oczyma wypowiadając całą odwieczną nienawiść swoją i całą żądzę trupów, krwi i pomsty.

Gdy wzajem skoczyły sobie ku piersi, wiatr jął dąć od Dniepru i chmury nieść miedziane, jak gdyby mściwy Krystonos wszystkie gromy swoje słał na pomoc Litwie — na zgubę hordzie.

Zastępy Edygeja jęły się chwiać i łamać, jak sztaba żelazna pod wściekłym naciskiem atlety.

Jeno na prawem skrzydle jeszcze chan formował półksiężyc.

Nagle zerwał się kniaź Andrzej Holszański, na czele co przedniejszych paniąt litewskich, zniósł go ze szczętem i przejechawszy po karkach tatarskich, pognał za uciekającym Edygejem i gnał aż po pogranicze Astrachanu. Tam zagarnął całe osady tatarskie, wraz z niewiastami i dziećmi i powrócił z dumą w młodem obliczu do Witołdowych chorągwi, które odpoczywały jeszcze pod Kijowem.

Między jeńcami uderzył ks. Witołda widok kobiety ubranej tak bogato i strojno, jak gdyby żoną jakowegoś chana była, a tak pięknej, pomimo smagłości cery i nieco skośnych oczu, jak gdyby z laszek pochodziła. Przy niej szła niewiasta starsza, z rysów jednak do niej podobna.

— Ktoś jest ty i twoja towarzyszka? — spytał ks. Witołd tę ostatnią.

— Jam jest panie Nawojka, Abd-al-Kaderowa żona, z Polszczech pochodzę, a to córka moja Małusza, małżonka Edygej-chana.

— Chcesz wrócić do Lachów?

— Nie panie... Każesz zabić Abd-al-Kadera, zabij i mnie... Każesz mu wrócić do braci, pójdę i ja.

— Zali mahometańską wiarę wyznawasz? Albo zali on chrześcijanin?

— Rusinką jestem, bagadyr... a on muzułman... Bóg mi przebaczy, ale ja znim taki do śmierci ostanę.

I onych jeńców osiedlił Witołd nad Wakką, jeno garść niewiast i mężów rozdał rycerzom swoim i koronnym panom.

Andrzejowi, kniaziowi na Wiaźmie Holszańskiemu, przypadł w udziale mały czambuł tatarski i kilkanaście rodzin, między któremi była Nawojka i Małusza, żona Edygej-chana.

* * *

Po roku, zerwały się znowu chorągwie Witołda, jeno potężniejsze niż przedtem. Bowiem panowie koronni i szlachta niemiecka synów swoich wysłała, aby pod wielkim wodzem litewskim młode głowy sławą ozdobili.

Więc szły rycerskie pacholęta o twarzach niemal dziecinnych, ale dumnych i zuchwałych, podobne do orląt, które po pierwszą zdobycz wylatują z gniazda.

I szli ku Czerkasom, pewni zwycięstwa i tem dumniejsi, że spotkać się mieli z niepokonanemi dotąd zastępami Tamerlana, które wiódł hetman jego najmężniejszy — Edygej-chan.

O tym hetmanie mówiono, że odkąd stracił młodą małżonkę, którą mu podobno Litwini porwali, oszalał. Po nocach wył, jak ranny tur, a o świcie rzucał się na Mendogowe ziemie i szarpał, palił, ścinał, nawet żywcem brać nie pozwalał jeńców, chyba po to, aby ich storturować i po storturowanych ciałach pognać dalej, szukając ustawicznie czegoś. Może małżonki... a może tego, który ją porwał?

Tymczasem posępną duszę pławił we krwi i łzach ludzkich...

Więc książę Witołd szedł teraz ku niemu ukarać za mordy i zgliszcza i wrócić władztwo nad Złotą Hordą, Tochtomyszowi, z którym Litwa wodę na miecze lała.

Księciu chodziło o karę i prawo — Chanowi o pomstę i odzyszczenie sławy, którą był stracił w ostatniej potyczce.

(Dokończenie nastąpi).

mianowicie, dla małych targów zbożowych na prowincyi. Nadzór nad przestrzeganiem tych regulaminów targowych poruczyćby można władzom rządowym i autonomicznym, a ewentualnie izbom handlowym i przemysłowym w połączeniu ze stowarzyszeniami rolniczymi. Następnie należałoby powołać napowrót do życia instytucyę wiedeńskiego targu zbóż i nasion, który niestety zaginął. Instytucya ta przy poważnym współudziale kół fachowych, mogłaby rolnictwu i handlowi zbożowemu oddać nieocenione usługi. Ewentualnie mogłaby komisya targu zbóż i nasion, podobnie jak rada celna lub kolejowa, funkcyonować stale pod egidą rządową.

Ekspert Schwitzer odpowiada radzcy dworu Pia, że ograniczenia wyszłyby na szkodę ekonomicznie słabszych. Pia odpowiada, że on właśnie sobie nie życzy, aby ci ekonomicznie słabsi zawierali interesa terminowe. Na pytanie, czy pojęcie gry dyferencyjnej można traktować ze stanowiska ustawy karnej, odpowiada Pia przecząco. Przy omawianiu zwyczajów giełdowych oświadcza dyrektor państwowej stacyi kontrolnej dla nasion Weinzierl, że przy zwyczajnych interesach jakościowych, rzeczywista jakość zbóż bynajmniej nie bywa stwierdzana. Możnaby to uczynić jedynie przez zważenie ziarna. Członek komisyi Weil oświadczą, że panujące zwyczaje są przystosowane do potrzeb młynarzy. Ekspert Führich przyłącza się do stanowiska młynarzy, a ekspert Berger oświadcza się za bezwarunkowym zakazem handlu terminowego bez oglądania się na Węgry.

Posiedzenie trwało do późna wieczorem.

O historyi literatury.

W Towarzystwie im. Adama Mickiewicza odbyło się w sobotę pierwsze publiczne zebranie. Prezes Tow. p. Bruchnalski oznajmił licznie zebranym słuchaczom, że jest ono pierwszym krokiem do zamierzonego rozszerzenia działalności Tow., przez zaprowadzenie posiedzeń publicznych, z których oprócz członków, będą mogły szersze koła korzystać. Zarazem zwiększyć się ma zakres działalności Tow. pod względem przedmiotu, gdyż od teraz mają badania obejmować nietylko życie i dzieła Adama Mickiewicza, lecz także innych pisarzy z rozmaitych okresów literatury polskiej. Kończąc apelem do zebranych o poparcie usiłowań Tow., poprosił p. Bruchnalski prof. Aleksandra Brücknera z Berlina o wygłoszenie zapowiedzianego odczytu, o postulatach w badaniach nad historyą literatury polskiej.

Prelegent rozpoczął od wskazania na zdobycze, jakie zrobiła historya literatury polskiej w ostatnim roku i jako główne wymienił dzieła Piotra Chmielowskiego i Stanisława Tarnowskiego. Obydwie te historye literatury uzupełniają się tak dalece, że niemal wyczerpują swój przedmiot. Podczas gdy w dziele Chmielowskiego z powodu cenzury, strona zapatrywań politycznych i społecznych usunięta jest niemal zupełnie i z tej strony brak poszczególnym okresom właściwego oświetlenia, Tarnowski nie licząc się z cenzurą, poświęcił w swojej historyi literatury tak dużo miejsca politycznemu i społecznemu znaczeniu poszczególnych prądów i okresów w literaturze, że dzieło jego oprócz historyczno-literackiej wartości, ma wysokie znaczenie ze względu na zawartą w niem dozę mądrości politycznej i społecznej.

Mimo to jednak, że dorobek w dziedzinie badań nad literaturą polską tak się znacznie w ostatnich czasach pomnożył, pozostaje w nich dużo luk, przeważnie metodycznej natury, któreby należało wypełnić. Prelegent nie mając zamiaru kreślić całego programu: jakby należało traktować historyę literatury polskiej, dał tylko wiązankę postulatów, któreby uwzględnić przy tem należało.

Pierwszym z nich jest według prelegenta, dokładna rewizya utartych już w historyi literatury pojęć i zapatrywań. Zastosować by ją należało głównie do literatury dawniejszej, począwszy od XV stulecia. W tym okresie, kiedy to Polska politycznie i cywilizacyjnie należała do pierwszych mocarstw europejskich, mamy wielu ludzi znakomitych, ale też i wiele wielkości wydmuchanych sztucznie do nienaturalnych rozmiarów. Tak np. Grzegorz z Sanoka występuje zawsze jako znakomitość umysłowa, dzięki wielu spostrzeżeniom i zdaniom, będącym zasługą bądź to ludzi, którzy to samo powiedzieli już przed nim, bądź nawet jemu współczesnych. Tak samo nieusprawiedliwionymi są zachwyty nad imć. Panem Paskiem. Całą jego zasługą jest to, że tak pisał, jak się za jego czasów mówiło. Zarówno więc jego dowcip, jak jędrność wysłowienia nie są jego wynalazkiem, lecz tylko kopią tych zalet, spotykanych wówczas na każdym kroku. Przytem pamiętniki jego poza ich stroną językową, nie mają żadnej historyczno-literackiej wartości, gdyż iskrzą się na każdym kroku od kłamstw i samochwalstwa, tak, że na nich zupełnie polegać nie można. Podobnie jest wreszcie i z utartą opinią o wielkiej wartości „Głosu wolnego" Leszczyńskiego, w którym najlepsze i najgłębsze myśli albo przedtem już zostały wypowiedziane przez innych, albo należały do utartych współcześnie zdań tzw. ulotnych.

Owóż zdaniem prelegenta należy prostować takie utarte, ale fałszywe opinie i strącać ludzi z nienależących się im wyżyn; natomiast zaś zająć się doszukiwaniem do zasług tych, którzy są rzeczywiście zasłużonymi a którzy dzięki skromnej roli współpracowników tych rzekomych wielkości, poszli w zapomnienie, podczas gdy ich zasługi policzono na karb tych, którym się one nie należą.

Jedną z takich utartych niewłaściwości historyczno-literackich jest także nazwa okresu panegiryczno-makaronicznego. Literatura polska tego okresu nie była wcale obfitszą w panegiryki, niż współczesne literatury innych narodów. Panegiryki były wówczas na porządku dziennym, ale nie przechodząc do literatury, pozostawały w rodzinach, w których je wygłaszano przy rozmaitych uroczystych okazyach. Tak samo też działo się i wszędzie indziej w Europie a różnica między polskimi panegirykami a np. niemieckimi była głównie ta, że niemieckie były krótsze od polskich. Druga połowa nazwy zaś, tj. „makaroniczny" jest jeszcze bardziej niewłaściwą. Makaronem nazywa się utwór pisany w języku łacińskim, ale z formami rozmaitych języków nowożytnych. Tak więc były makarony francuskie, włoskie, niemieckie i polskie. Takich nie ma wcale w okresie, na którym nalepiono etykietę panegiryczno-makaronicznego. Nazwa ta wynikła z błędnego pojmowania słowa makaron, pod którym twórca etykiety rozumiał utwór polski, popstrzony łacińskimi słowami i zdaniami.

Ta literatura makaroniczna, od której błędnie przeniesiono nazwę na okres makaroniczny, oznaczając tem jedną z jego cech ujemnych, zasługuje także na większe uwzględnienie, niż ją spotykało dotychczas. Makarony polskie, dzięki właściwościom polskiego języka, są o wiele zabawniejsze pod względem brzmienia. Makarony francuskie, włoskie lub hiszpańskie nie robiły wrażenia tak komicznego, a to dzięki pokrewieństwom języka łacińskiego z romańskimi. Czy tam było napisane *placat*, czy z włoska *piacat*, zawsze nie bardzo raziła w tem różnica i makarony romańskie robią wrażenie jakichś odmian dyalektycznych. Makarony niemieckie i angielskie nie są znowu tak dowcipne, bo te języki nie nadają się do makaronizowania, gdyż pozbawione są fleksyi i istota odmian skupia się w źródłosłowie. W języku polskim, gdzie jest fleksya, mogąca się przystosować do odmian łacińskich, a tylko słowa są zupełnie odmienne, nabierają makarony swojego właściwego brzmienia. Dość wspomnieć Kochanowskiego i specyalistę od makaronów, Orzelskiego.

Oprócz tego brak jest w historyi literatury polskiej osobnego studyum o bajce polskiej, o satyrze i o powieści ludowej, jak „Magelona", „Meluzyna" itp. Wprawdzie śmiano się już w wieku XVIII z tych utworów, że ich już i „podsędkowie nie czytają" a jednak wywarły one ogromny wpływ na społeczeństwo nietylko polskie, lecz i na sąsiadów, np. Rosyan. W Rosyi znajduje się wiele odpisów tłómaczeń tych powieści, starszych niż drukowane polskie oryginały. Przytem przeszło wiele porównań i obrazów z tych powieści do późniejszych utworów literackich, gdzie po zatarciu właściwego źródła, policzono je na karb tych utworów. Tak np. znany sposób przedstawienia upadku rycerskich cnót w Polsce tem, że się teraz w hełmie kokoszki sadza a szyszakiem zboże mierzy, pochodzi ze starego ludowego romansu. Co więcej, wpływ tych utworów zaznaczył się i w życiu a zabytki tego wpływu pozostały do dzisiaj. Warszawę nazywa się grodem syrenim, ale nie dla jej muzykalnych instynktów, jak to powszechnie mniemano, lecz dla tego, że ma w herbie syrenę, która nie jest niczem innem, jak „piękną Meluzyną" z powieści pod tym tytułem.

Należałoby także więcej uwzględnić te momenty z historyi literatury, o których to się mówi mimochodem, ale nigdy nie traktuje się głębiej. Prelegent ma tu na myśli wpływy etnograficzne na utwory literackie i na odrębność rozwoju poszczególnych rodzajów poezyi. I tak np. zastanowić się by należało, dlaczego satyra polska ma charakter o wiele łagodniejszy, niż satyry z innych literatur europejskich, dlaczego umie być równie dowcipną, ale nie osiąga nigdy tego stopnia zjadliwej drastyczności, co u innych narodów. Wchodzą tu w grę najrozmaitsze wpływy, jak związek literatury z ziemią, właściwości rasowe, a wreszcie i rozwój historyczno-cywilizacyjny.

W tym ostatnim kierunku niedość np. uwzględniono wpływ mieszczaństwa na literaturę polską. Mieszczaństwo to początkowo niemieckie spolszczyło się z czasem i nietylko poczęło wywierać wpływ na litaraturę szlachecką, ale stworzyło nawet swoją specyalną literaturę mieszczańską. Bardzo interesującem i pouczającem byłoby np. dobadywać się różnic, zachodzących między utworami poetów szlachciców a poetów, pochodzących ze stanu mieszczańskiego. Pod względem faktury i rodzaju, utwory ich są takie same jak reszta utworów współczesnych. Ale przecież w wyborze tematów i w sposobie ich traktowania są u takiego Zimorowicza lub Klonowicza właściwości, których nie mają pisarze, pochodzący ze stanu szlacheckiego. Przytem literatura mieszczańska, do której należy cała t. zw. „literatura sowizdrzalska", jest niezmiernie zajmująca, pełna rysów, charakterystycznych aluzyi i określeń zjawisk współczesnego codziennego życia.

Oto kilka luk w dotychczasowem traktowaniu historyi literatury polskiej, które zapełnić powinni nowi jej badacze. Nie są to wszystkie postulaty, gdyż jest ich jeszcze mnóstwo i ogólniejszej i szczegółowej natury. Prelegent podał tylko niektóre, aby mniej więcej na przykładach scharakteryzować kierunek, w którym odbywać się ma reforma badań historyczno-literackich. Prof. Brükner zakończył swą prelekcyę wezwaniem Towarzystwa Mickiewiczowskiego, aby rozszerzając swój zakres działania na całą literaturę polską, starało się uzupełniać jej braki, i życzeniem, aby dla całokształtu historycznej literatury zrobiło tyle, ile zrobiło już dla literatury Mickiewiczowskiej.

Słuchacze, którzy z wielkiem zajęciem wysłuchali wykładu, nagrodzili prelegenta hucznymi i długotrwałymi oklaskami.

Ruch wyborczy.

Wczoraj we Lwowie w Kasynie miejskiem odbyło się pod przewodnictwem p. Janowskiego zgromadzenie wyborców, zwołane przez „koncentracyę na lewo". Jak zaznaczył na wstępie p. Romanowicz, celem zebrania było przygotowanie się do wyborów, omówienie sytuacyi ogólnej i sytuacyi wyborczej, oraz ewentualne obmyślenie sposobów dla zapobieżenia gwałtom i nadużyciom wyborczym. Redaktor *Kuryera Lwowskiego* p. Rewakowicz, jako prezes stronnictwa ludowego, w dłuższym wywodzie mówił o licznych biedach i potrzebach kraju, zarzucając posłom z Koła polskiego, że szli na rękę polityce rządu, który jakby dążył do doprowadzenia ludności do skrajnej rozpaczy i w ten sposób jakby torował drogę dla wznowienia rządów absolutnych. Potem przemawiał dr. Tadeusz Rutowski, wynosząc pod niebiosa zbawczą — jego zdaniem — myśl koncentracyi demokratycznej; sypał komplimentami pod adresem stronnictwa ludowego i wykazywał spójnię, jaka istnieje między programem stronnictwa tego a stronnictwa demokratycznego; zaś w zjadliwym tonie mówił o „puszczykach konserwatywnych", którzy kraj gubią; z ojcowskiem ubolewaniem o tych demokratach, którzy „skoncentrowanych" się wyparli; pogłaskał także socyalistów, ale patentu do działalności publicznej im nie przyznał, tłómacząc im, że demokraci to brać starsza, — a socyaliści młodsza, prym więc należy się demokratom.

Następnie dr. Dwernicki wielbił pana Rutowskiego, zwłaszcza za to, że choć jest posłem z Tarnowa, objaśnił wyborców lwowskich, co się działo w ubiegłej sesyi Rady państwa, a ponieważ mówca chciałby wiedzieć, czy posłowie lwowscy dr. Piętak i dr. Dulęba pozostali wierni sztandarowi demokratycznemu, czy przeto można znów oddać im głosy, postawił rezolucyę o uproszenie tych posłów, by zwołali zgromadzenie i zdali sprawę ze swej działalności poselskiej.

Bez rękawiczek, w jakie ustroił swe przemówienie dr. Dwernicki, wystąpił jego rówieśnik dr. Ernest Adam i rzuciwszy podejrzenie, że prezydyum magistratu lwowskiego obawia się komisarza rządowego i dlatego, aby się władzom przypodobać, odmówiło sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze, — postawił rezolucyę o wyrażenie „oburzenia i pogardy" prezydyum Magistratu lwowskiego i tym członkom Rady miejskiej, którzy głosowali za nieudzieleniem sali ratuszowej na zgromadzenia wyborcze. Dla wyjaśnienia, przypomnieć musimy, że za udzieleniem sali głosowało było wówczas tylko s z e ś c i u radnych, a sali tej domagał się był p. Janowski, przewodniczący wczorajszego zgromadzenia dla „klubu reformy", którego dr. Adam jest członkiem, a z którym idzie mała garstka kandydatów adwokackich i innych młodych ludzi, którzy przekomarzają się z demokratami, a grawitują jeszcze silniej niż ci ostatni na lewo — ku socyalistom. Jest zaś z przed trzech lat. uchwała Rady miejskiej nieudzielania sali ratuszowej na ż a d n e zgromadzenia przedwyborcze, a w tym roku jest sala ta nadto niezbędnie potrzebna dla olbrzymiej pracy, jakiej nastręcza spisywanie list wyborczych; gdyby ono się odbywać nie mogło w sali radnej, trzebaby chyba zawiesić urzędowanie w kilku departamentach magistratu na 8—10 tygodni i w biurach tych departamentów rozłożyć się z listami wyborczemi.

Wracając do wczorajszego zgromadzenia, notujemy dalej, że po p. Adamie przemawiał socyalista p. Mokłowski, który naturalnie jadem obrzucał Koło polskie i jego solidarność, ale nie oszczędził także „skoncentrowanych" demokratów, zwąc ich bez osłony kłamcami i faryzeuszami. Godnem uwagi jest także to, że w wytrawności swej politycznej ten mówca zalecał siekać batem „obszarników" do krwi „w miejsce, gdzieby ich najwięcej bolało", ażeby sobie tę chłostę popamiętali przez kilkanaście lat.

Po p. Mokłowskim przemawiał adwokat dr. Aschkenaze, który od założenia „klubu reformy" poczyna odznaczać się dwoma stylami: poważnym i przyzwoitym w życiu towarzyskiem, a namiętnym, zacietrzewionym na mównicy. Wczorajsze przemówienie p. Aschkenazego miało za cel wykazać, że ci, w których kraju on żyje i których klientelą jako prawnik nie pogardza, to obłudnicy, którzy pod nazwą Koła polskiego utrzymują ekspozyturę namiestnictwa dla prowadzenia akcyi parlamentarnej po myśli rządu. Wielbił więc młody mecenas koncentracyę na lewo, z której jest zupełnie zadowolony, bo ona nie chce solidarności Koła polskiego.

Do głosu jako następny mówca zapisany był kto inny, lecz w sprawie nagłej zażądał głosu p. Romanowicz i ku powszechnemu zdumieniu wdał się w polemikę z p. Mokłowskim, a nawet ze swoim sojusznikiem z koncentracyi p. Aschkenazym, dowodząc im, że przeholowali w swoich wywodach, bo demokraci — jak mówca stwierdził teraz, podczas objażdżki po kraju,—odnieśliby przy wyborach zupełną klęskę, gdyby występowali przeciw solidarności Koła polskiego; więc szermierz walki przeciwko Kołu polskiemu sam ostudzał zapał zwłaszcza p. Aschkenazego i acz z bolem serca stwierdził, że kraj nie poprze takich kandydatów, którzyby chcieli iść luzem, a nie skupić się w Kole polskiem pod hasłem solidarności narodowej. Mówca doradzał nakoniec wstrzemięźliwość, przedstawiając, że w Kole polskiem za pomocą opozycyi wewnętrznej łatwiej uda się zyskać pożądane dla skoncentrowanych reformy statutu Koła.

Następnie zabrał głos p. Laskownicki, prezes w dziewięciu dziesiątych częściach socyalistycznego „Klubu reformy" i namiętnie uderzył na p. Romanowicza, zirytowany tem, że p. Romanowicz obstawał za solidarnością Koła polskiego; mówca, jako polityk najnowszej daty, lituje się nad zastarzałymi poglądami p. Romanowicza i stawia rezolucyę, że wyborcy m. Lwowa żądają zerwania solidarności Koła, chociaż nie gardzą solidarnością narodową, bo — powiada — patryotami jesteśmy wszyscy, a przykład pod tym względem bierzmy sobie z Daszyńskiego.

Socyalista Mokłowski wyzywał p. Romanowicza od analfabety politycznego, który mimo siwych włosów, jeszcze nie przejrzał, że solidarność Koła polskiego — to trucizna dla „każdej postępowej myśli", czyli dla socyalnej demokracyi. Poczem p. Mokłowski przyrzekł tym, których nazwał kłamcami, że socyaliści pójdą z nimi w sprawach narodowych razem.

P. Rutowski bronił znowu p. Romanowicza i solidarności Koła polskiego, bo tylko wewnątrz Koła można wywalczyć to, czego chcą skoncentrowani demokraci, a nawet, gdyby jeszcze udało się zdobyć siedm mandatów więcej, niż dotąd, opozycya byłaby w Kole w większości. Za uwagi pod adresem p. Mokłowskiego, jako bardzo młodego i niedoświadczonego polityka, posypały się pogróżki na p. Rutowskiego ze strony socyalistów, obecnych na sali; zanosiło się na wielką burzę, lecz począł przemawiać p. Jegermann, znany z swej jakoby misyi rozweselania zgromadzeń wyborczych, — ale wnet zrzekł się głosu, gdyż była już blisko godzina jedenasta, a wtedy przewodniczący zamknął to „informacyjne" zgromadzenie.

* * *

Wczoraj zawiązał się we Lwowie „samoistny komitet drobnych przemysłowców i kupców" dla wyborów z miejskiej i powszechnej kuryi lwowskiej.

Z czwartej kuryi gmin powiatu lwowskiego przeciw p. Merunowiczowi, zgłosił swą kandydaturę p. Stanisław Bobelak, emerytowany kapitan, urzędnik Banku hipotecznego; oświadczył on gotowość wstąpienia do Koła polskiego.

Z piątej kuryi lwowskiej oprócz socyalisty i dwóch kolejarzy, kandyduje jeszcze dawidowski proboszcz ks. Fiałkowski, p. Witold Traczewski i p. Ernest Breiter. Dotąd więc tylko sześć kandydatur!

* * *

Z okolic Lwowa nam piszą: Ubiegłej niedzieli do wsi Porsznej powiatu lwowskiego przybyli Rusin, adwokat Lewicki i socyalista Hudec, zalecając swoje kandydatury z czwartej i piątej kuryi lwowskiego okręgu. Na zgromadzeniu tem były w sali pustki. Po zgromadzeniu, panów kandydatów, radykalnego i socyalistycznego, gościł u siebie ruski ksiądz Mikołaj Ołeksij. Lud, widząc to, mocno zabolał, widząc, że kapłan ruski z otwartemi ramionami przyjmuje w swym domu wrogów wiary św.

* * *

Z N a w a r y i nam piszą:

Dnia 21 b. m. odbyło się tu zgromadzenie wyborców z V kuryi z gmin: Nawaryi, Maliczkowic, Nagorzan, Hodowicy, Glinnej, Porsznej i Kowern, na którem wygłosił mowę kandydacką p. Witołd Traczewski. Zebrani jednogłośnie uchwalili popierać kandydaturę p. Traczewskiego, którego działalność w lwowskim powiecie dla gmin wiejskich od 10 lat jest chlubnie znaną. Mowa p. Traczewskiego zrobiła na słuchaczach bardzo dobre wrażenie, więc też wszyscy związali się słowem, że nikogo prócz p. Traczewskiego z tych gmin do tej kandydatury nie dopuszczą.

* * *

W Krakowie odbyło się wczoraj zgromadzenie wyborców dla zawiązania komitetu wyborczego miejskiego, któryby działał w porozumieniu z komitetem centralnym. Na zgromadzenie to zaprosił prezydent Friedlein 50 osób, z których przybyło tylko 34. Na pismo komitetu centralnego wzywające do zawiązania wspomnianego komitetu lokalnego, zabrał głos dr. Bandrowski i dowodził, że wtedy, kiedy nie zachodzi obawa zwycięstwa kandydatów antinarodowych, porozumiewanie się z komitetem centralnym jest zbędne; p. Bandrowski ma pewność, że w kuryi miejskiej krakowskiej przy nadchodzących wyborach obawa taka nie zachodzi, więc stawia wniosek o niewchodzenie w łączność z komitetem centralnym. Po ożywionej dyskusyi słabą większością głosów wniosek p. Bandrowskiego uchwalono, wobec czego przeciwnicy tego wniosku opuścili salę. Następnie pozostała grupka wybrała komitet ściślejszy z pięciu osób, z panem Klemensiewiczem jako prezesem na czele.

Z wiejskiej kuryi Limanowa—Nowytarg, Grybów, Nowy Sącz — kandyduje p. Stanisław Ostaszewski, komisarz dyrekcyi skarbu.

Dżuma w Europie.

O rozmiarach, w jakich szerzyła się w tym roku dżuma w Glasgowie, podaje *Deutsche Medicinische Wochenschrift* ścisłe wiadomości.

Jak wiadomo, Glasgow jest największem miastem w Szkocyi i w niem ześrodkowuje się życie ekonomiczne tego kraju. Położone w hrabstwie Lanark, nad rzeką Clyde, około 33 klm. powyżej jej ujścia do morza, ma według spisu dokonanego w roku 1896ym 706.052 mieszkańców. Glasgow otoczony jest nadto wieńcem przedmieść, które tworzą terytoryalnie z miastem jedną całość, pod względem administracyjnym zaś każde z tych przedmieść tworzy osobną jednostkę gminną. Przedmieść jest 19 i mają one po 30.000, 20.000 i 10.000 mieszkańców, a ludność największego z nich, Govanu, wynosi nawet 63.625, tak, że łącznie z przedmieściami, Glasgow ma przeszło półtora miliona mieszkańców.

Dzięki pogłębieniu koryta rzeki i genialnym robotom inżynierskim mogą do Glasgowa zawijać największe okręty morskie. Budowa portu wraz z odpowiedniemi dokami kosztowała 8 milionów funtów szterlingów. O ruchu okrętowym dają wyobrażenie opłaty portowe, które wyniosły sumę 353.000 funtów sterlingów w roku zeszłym. Flota handlowa Glasgowa obejmuje 1,666 statków (z tych 1.116 parowców). Ten ożywiony ruch okrętów wyjaśnia, jaką drogą i skąd mogła być zawleczoną do Glasgowa dżuma z Indyi lub z portów portugalskich. Jako miasto fabryczne, miał Glasgow zawsze sławę miasta, posiadającego najgorsze warunki zdrowotne. Dopiero nowe kanały i wodociągi, oraz zburzenie 10.000 starych domów polepszyły nieco stan sanitarny miasta, który wszakże daleki jest jeszcze od dobrego i stąd dżuma znalazła tam grunt taki podatny.

Sprawozdanie, zamieszczone we wspomnianem piśmie medycznem, wykazuje, że dnia 25 sierpnia zmarło w Glasgowie dziecko, wśród objawów ostrego zapalenia płuc; u rodziców dziecka zaś, oraz u jednego z sąsiadów, których, jako chorych na tyfus odesłano do szpitala, stwierdzono podejrzane objawy dżumy; w rodzinie tej bywał często robotnik z doków. Dnia 28 sierpnia zdarzyły się w domu sąsiednim znów dwa wypadki dżumy, a po nich następowały już szybko inne. Władze zarządziły niezwłocznie wszelkie środki zapobiegawcze — dezynfekcyę mieszkań, kontrolę i izolowanie osób podejrzanych i t. p. W dniu 3im września 93 osoby znajdowały się pod obserwacyą. W innej dzielnicy Glasgowa zauważono dnia 3go września wypadek choroby podejrzanej, na sąsiedniem przedmieściu Govan również stwierdzono kilka wypadków dżumy. W Glasgowie samym było dnia 19go września 21 chorych w kuracyi i 105 osób pod obserwacyą. Liczba wypadków śmierci wynosiła do wzmiankowanej powyżej daty — cztery.

Początku powstania zarazy dopatrują się władze szkockie w śmierci kobiety i dziecka, zaszłej 9 i 21 sierpnia. Kobieta umarła jakoby na katar żołądka, a 21 sierpnia zachorował jej mąż na tyfus; w szpitalu wszakże stwierdzono dżumę. Matka i dwaj bracia zmarłego dziecka zachorowali dnia 20, 22 i 23 sierpnia, dnia 25 przewieziono ich do szpitala, gdzie stwierdzono u nich dżumę i gdzie starszy brat umarł. Wszystkie następne wypadki zarazy zdarzyły się u osób, które albo brały udział w tych pogrzebach, albo też miały bliskie stosunki z rodzinami zmarłych. Okręg, gdzie zaszły wypadki dżumy, położony jest w pobliżu doków; członkowie rodzin, w których byli chorzy, mają w dokach zajęcie. Według wiadomości, nadesłanych z Glasgowa pod dniem 11 b. m., zdołano nareszcie położyć tamę zarazie. Ostatnie osoby w liczbie sześciu, znajdujące się pod obserwacyą lekarską, wypuszczono ze szpitala, 20 chorych zaś, którzy pozostali jeszcze, są już rekonwalescentami. Od czasu ostatniego, doniesionego urzędownie, wypadku dżumy, minęło przeszło trzy tygodnie. Można tedy uważać zarazę w Glasgowie za wygasłą.

Mały fejleton.

ZWIERZENIA.

(Z francuskiego).

Była północ. W małym gabinecie eleganckiej restauracyi paryskiej siedzieli, po sutej kolacyi, trzej przyjaciele, Piotr, Julian i Marceli, gwarząc przyjaźnie. Wykwintne potrawy i szampan, wpłynęły na nich rozmarzająco, i usposobiły do wzajemnych zwierzeń.

Ja sądzę — zaczął Piotr, mówiąc jak zwykle powolnie — iż każdy człowiek, jeżeliby mu można zajrzeć w głąb sumienia, wydałby się szkaradnym, monstrualnym. Nie ma takiego, któremuby nie ciążyła jakaś, kiedyś, popełniona wina, stająca mu często na myśli, a która uwidoczniona, odepchnęłaby od niego przyjaciół. Jesteśmy wszyscy tylko komedyanci, ale tak wdrożyliśmy się w nasze role, iż sami się mamy za takich, jakich udajemy. Mający najwięcej u ludzi uważania, jest tylko dobrym aktorem, inny — marnym komedyantem.

Zaśmieli się wszyscy, Marceli odpowiedział:

— Może i masz w tem trochę racyi. Dla przekonania się jednakże, niech każdy z nas uczyni teraz spowiedź. Zacznij ty, Piotrze. Spojrzyj w głąb swej duszy, zdejm maskę z twarzy. Mów, słuchamy.

— Chcecie tego stanowczo? — zapytał Piotr.

— Chcemy — odpowiedzieli równocześnie Julian i Marceli. — Dajmy sobie słowo wszyscy trzej mówić szczerą prawdę i tego, co usłyszymy, nie powtarzać nikomu.

Na chwilę zapanowało milczenie. Piotr siedział z czołem opartem na dłoni, zamyślony, badając swe sumienie. Wreszcie zaczął wzruszony:

— Nie wszystko mogę dokładnie sobie przypomnieć... Mam dziś lat 30 i gdy patrzę na moją przeszłość, zdaje mi się wszystko jakby mgłą obleczone, jak sen tylko. Przecież jeden fakt pamiętam dobrze, jest on bardzo przykrym dla mnie, zostawił po sobie niezatarte wrażenie. Miałem wówczas lat 25. Wracałem pewnej ciemnej, grudniowej nocy, z klubu, gdzie wygrałem 2.000 franków. Była godzina 1 po północy; szedłem wolno, z cygarem w ustach, dążąc do domu. Nagle usłyszałem po za sobą głos drżący, nieśmiały, błagający: „Choć najmniejszą jałmużnę daj panie!" Odwróciłem głowę i zobaczyłem dziewczątko może dwunastoletnie, drżące od zimna w podartych łachmanach, po bladej, wychudzonej twarzyczce jej ciekły łzy. Rękę prosząco wyciągała do mnie... Począłem szukać po kieszeniach i wszędzie znajdowałem tylko monetę złotą i banknoty, rzekłem więc do dziewczynki: „Jest mi to bardzo przykro, ale nie mam ci co dać, nie mam wcale drobnych..." i poszedłem dalej. Ale ten głos proszący nabrzmiały łzami, dźwięczał mi w uszach, szedł ciągle za mną...

Julian i Marceli przerwali opowiadanie śmiechem. Julian zapytał zdziwiony:

— I to wszystko?... nic nie dałeś żebraczce... ależ to się zdarza często bardzo, to się zdarza najbogatszym, niemożliwe wszystko rozdać, zresztą tyle jest wyzyskujących.

Piotr przerwał mu.

— A więc teraz ty się spowiadaj. Na ciebie kolej. Odkryj nam swą duszę.

— O, moja sprawa jest cięższą — rzekł Julian. — Skończyłem prawo i miałem się żenić. Narzeczonej mojej nie kochałem, małżeństwo z nią jednakże miało mi zapewniać 25.000 franków rocznego dochodu. Oprócz tego zapewniało mi stanowisko w świecie przyszłość.

Miałem jednakże obowiązki względem drugiej Poświęciła dla mnie wszystko, porzuciła rodzinę, kochała mnie bezgranicznie. Nie byłem bogaty. Ojciec przysyłał mi do Paryża 200 franków miesięcznie, to jest tyle, ile zawsze spotrzebowałem sam na siebie. Ale ona nie skarżyła się nigdy. Pracowała w jakimś magazynie i z tego się utrzymywała...

— Dalej? — zapytał Piotr.

— No i... porzuciłem ją i nigdy już więcej o niej nie słyszałem.

Po tem raptownem zakończeniu, zaczęła się między przyjaciółmi żywa pogawędka. Piotr usprawiedliwiał Juliana, twierdząc, iż człowiek z dobrej rodziny nie może przecież nieodpowiedniem małżeństwem zawiązywać sobie przyszłości. Kobiety takie wiedzą od początku, co je czeka, umieją się też prędko pocieszyć.

— Teraz ty Marceli zaczynaj — powiedział Julian. — Zaręczam, iż masz coś strasznego na sumieniu. Wyglądasz taki rozdrażniony.

— Mylisz się, odpowiedział zagadnięty i poprawiwszy się na fotelu, zaczął:

— Nie przypominam sobie nic tak ważnego z życia mego. Opowiem wam jednak tę bagatelę... Było to na początku mej karyery. Walczyłem z niedostatkiem. Pewnego dnia pożyczył mi jeden z kolegów 20 franków. Miałem nimi zapłacić mieszkanie, inaczej zostałbym bez dachu, na ulicy. Nagle przyszła mi myśl z mojemi 20 frankami próbować szczęścia w grze. Poszedłem do klubu i siadłem do baccarat. Czekałem, dopóki trzymający bank trzy razy z rzędu nie wygrał, i sądząc, iż nadeszła dobra chwila, dostawiłem moją sztukę złota... Trzymający bank odkrył siódemkę, my mieliśmy tylko piątkę, więc przegrane... Wtedy, nie wiem nawet, jak się to stało, jakaś dziwna siła zmusiła mnie wyciągnąć rękę i palcem nieznacznie popchnąłem pieniądz na kreskę, na której się tylko połowę traciło. Nikt tego nie zauważył. Wypłacono mi 10 franków, które jednak zaraz w następnej chwili straciłem...

Na chwilę zaległo w małym gabinecie milczenie, poczem Piotr i Julian zaczęli rozmawiać o jakichś postronnych rzeczach drobiazgowych. Marceli siedział jakiś nieswój, jakby obcy między nimi.

Kiedy po pewnym czasie przyjaciele poczęli się żegnać i rozeszli się każdy w swoją stronę, Marceli przypomniał sobie w jaki sposób uścisnęli mu rękę na pożegnanie Julian i Piotr i czuł, iż przyjaźń ich stracił bezpowrotnie.

KRONIKA.

Lwów 23 października.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował praktykantów rachunkowych w oddziale rachunkowym dyrekcyi lasów i domen we Lwowie Kazimierza Juhre i Wilhelma Nemetza asystentami rachunkowymi.

Gr.-kat. probostwo w Truskawcu otrzymał ks. Tadeusz Skorodyński, proboszcz w Skapowie.

Ślub panny Tekli Trapszówny, artystki dramatycznej, z p. Janem Krywultem, odbędzie się w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie dziś wieczorem.

We czwartek dnia 25 bm. odbędzie się w kościele OO Bernardynów we Lwowie o godz. 12-tej w południe ślub panny Henryki Łapińskiej z drem Michałem Wasungiem, adjunktem sądowym we Lwowie.

Sposobność nabycia ziemi. *Czas* donosi: Grunta dworskie we wsi Jamnie, w pobliżu Kamionki Strumiłowej, sprzedają się parcelami. Grunta te zabrał za długi bank wiedeński, rozparcelował i odsprzedaje je włościanom. Sprzedażą zajmuje się adwokat dr. Ferdynand Kwiatkowski przy pomocy p. Burzyńskiego. Bank przyjął na siebie spłatę długów, a więc każdy nabywca parceli, płacący umówioną kwotę, długów płacić nie będzie, a gwarancyę w tym względzie przyjmują na siebie, zarówno bank, jak i jego pełnomocnicy lwowscy. Każdy, kto kupi ziemię i zapłaci umówioną kwotę, może wnet zaintabulować się na niej, a przytem

zabezpieczyć się, że żadnych długów na siebie nie przyjmuje. Obszar, wystawiony na sprzedaż, wynosi 460 morgów, a w tej liczbie 100 morgów łąk. Cena jednego morga ziemi ornej wynosi 200 złr., a morga sianożęci 250 złr.

Porucznik Raczyński, o którego zniknięciu donieśliśmy przed paru dniami, ma znajdować się w krakowskim zakładzie Helzlów, jako umysłowo chory.

Spalił się budynek stacyjny na stacyi kolejowej w Macoszynie pod Żółkwią.

Morderstwo dla dwóch centów. Antoni Fiszbach, ojciec trojga dzieci, krawiec ze Lwowa, zamordowany został na Zniesieniu przez Zygmunta Brandesa, syna restauratora, przy pomocy dozorcy domu. Powodem morderstwa było to, że Fiszbach na rachunek owego dozorcy, który mu był dłużny jakąś kwotę za robotę krawiecką, wypił w restauracyi Brandesa kieliszek wódki za 2 centy. Skatowany w nieludzki sposób męczył się biedak od godziny 11 w nocy do 5 rano. Żandarmerya mordercę odstawiła do więzienia.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna m. Zborowa na posadę sekretarza z płacą 1000 K. i dwoma kwinkwenniami po 100 K.; termin do 15 grudnia. — Zwierzchność gminna m. Oświęcima na posadę kontrolora kasy gminnej z poborami 1400 K. i dwoma pięcioleciami po 100 K.; termin trzytygodniowy. — Zwierzchność gminna m. Mościsk na posadę lekarza miejskiego z płacą 1000 K.; termin do 20 listopada.

Wystawa maszyn w Krakowie, o której otwarciu wczoraj donieśliśmy, podzielona jest na 4 grupy: I. dział szewstwa, rymarstwa i kuśnierstwa; II. dział bielizny i konfekcyi damskiej; III. dział krawieczyzny i IV. dział haftów. — Ogółem na wystawie jest 41 maszyn: z tych 13 porusza motor gazowy, umieszczony na dole; inne maszyny są poruszane siłą nogi. Personel firmy wykonywał prace wobec zwiedzających i demonstrował znaczenie i pożytek maszyn. Poza fachowemi maszynami, ogólną uwagę zwracały maszyny do haftowania. — Ściany sali, gdzie wystawę tych maszyn urządzono, zawieszone są prześlicznemi haftami i obrazami haftowanymi, które wyszły z pod rąk pp. Emilii Chodakowskiej, Maryi Dziubanowskiej, Adeli Feuereisen, Stanisławy Engl, kapitanowej Mandlowej, Maryi Krygowskiej i panny Józefy Talińskiej, nauczycielki firmy robót haftowanych na maszynie.

Fatalny skok z tramwaju. W sobotę zmarł nagle Mieczysław Mianowski, kontrolor dyrekcyi poczt i telegrafów. Przyczyną zgonu było to, że śp. Mianowski wyskoczył z wozu tramwaju elektrycznego, gdy on był w ruchu, tak fatalnie, że pośliznąwszy się na prawdopodobnie błotnistym bruku, padł głową na kamień i rozbił sobie czaszkę.

Niemiecką gazetę codzienną pt. *Warschauer Zeitung* zamierza wydawać w Warszawie jakiś przedsiębiorca łódzki i wniósł podanie o pozwolenie na to wydawnictwo.

Sanatoryum ludowe dla dotkniętych gruźlicą. Komitet budowy sanatoryum ludowego dla dotkniętych gruźlicą, po zatwierdzeniu przez Namiestnictwo statutów Stowarzyszenia, przyjmuje zgłoszenia na członków na ręce p. dr. Jaiuszewskiego w Zakopanem. Członkiem zwyczajnym Stowarzyszenia tego mogą być osoby lub instytucye, które uiszczać będą wkładkę roczną w kwocie co najmniej 20 koron, a członkiem założycielem każda osoba lub instytucya, która złoży na cele Stowarzyszenia co najmniej tysiąc koron jednorazowo lub też w ratach półrocznych po dwieście koron. — Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się we Lwowie mniej więcej za miesiąc.

Prośba do Dyrekcyi kolei państwowych. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Już od kilkunastu lat wszystkie miasta, miasteczka i wsie, położone na linii kolejowej Lwów-Stryj, domagały się, aby Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie zmieniła dotychczasowy rozkład pociągów na tej linii w ten sposób, żeby jeden z trzech dotychczasowych pociągów wychodził ze Stryja o godzinie 3 popołudniu a wracał ze Lwowa o 12-tej w nocy (czas miejski), lub, jeżeli to — jak utrzymuje Dyrekcya kolejowa — ze względu na połączenie innych pociągów, jest niemożliwe, o dodanie jeszcze jednego pociągu z powyższym rozkładem. Wszelkie jednak w tym względzie zabiegi, jako to deputacye, petycye, poparte tysiącami podpisów etc. tak z miasta Stryja, jako też Mikołajowa, Szczerca i innych miasteczek i wsi, których jest na tej linii przeszło trzydzieści, nie odniosły skutku. A przecież sprawa ta, na pozór błaha, w rzeczywistości dla mieszkańców wyliczonych miast wielkiej jest doniosłości, bo przy teraźniejszym rozkładzie jazdy zwykły śmiertelnik, jak mieszczanin, rzemieślnik, urzędnik etc. nie może sobie pozwolić na tak niewinną rozrywkę, jak teatr, koncert lub jakieś zebranie naukowe czy towarzyskie, gdyż musiałby we Lwowie nocować, co niesłychanie wielkie koszta pociągnęłoby za sobą.

Że w końcu na tej linii, przy wprowadzeniu wspomnianej zmiany, co najmniej w dwójnasób by się pociągi zapełniły, nie ulega żadnej wątpliwości, bo dziś każdy żądny jest widowisk w nowym teatrze lwowskim, w colosseum etc. Podobnie więc, jak przed [illegible]

Nadużycie wyborcze. Wydział Rady powiatowej w Myślenicach rozesłał z okazyi zbliżających się wyborów do podległych mu zwierzchności gminnych uchwalony na posiedzeniu okólnik, z wezwaniem ich do utworzenia organizacyi wyborczej w powiecie. [illegible] tywowania tego kroku tem, że Wydziałowi powiatowemu chodzi o to, żeby wybory odbyły się bez żadnego zewnętrznego nacisku i żeby posłem wybrany został człowiek najbardziej odpowiedni do reprezentowania powiatu. Okólnik punkt po punkcie poucza, jak ma się tworzyć ta organizacya wyborcza. I tak każda gmina ma wybrać swoich delegatów, którzy następnie w dniu oznaczonym zbiorą się w siedzibach swoich sądów powiatowych i tam potworzą komitety wyborcze dla swoich okręgów sądowych. Z tych komitetów ma się utworzyć następnie jeden komitet powiatowy, który zejdzie się i konstytuuje w Myślenicach w dniu oznaczonym przez Wydział powiatowy. Koszta podróży dla członków komitetów z okręgów sądowych i komitetu powiatowego pokrywać będzie Wydział powiatowy, płacąc po 7 groszy za każdy kilometr drogi przebytej ponad odległość 6 kilometrów. Wybór delegatów nastąpić ma do dnia 25 bm.

Ponieważ okólnik ten podpisany przez prezesa Rady powiatowej Stolarskiego i sekretarza Kleberga, ma wszystkie cechy dokumentu urzędowego, którym ciało autonomiczne wchodzi urzędowo w agitacyę wyborczą, więc tem samem dopuszcza się myślenicki Wydział powiatowy nadużycia władzy, przekraczając formalnie zakres swojego działania. Nie ma żadnej ustawy, którąby powoływała lub choćby tylko uprawniała Wydziały powiatowe do takich czynności. Mogą to sobie robić jego członkowie każdy na swoją rękę, jako osoby prywatne, ale Wydział, jako organ władzy autonomicznej, nie ma prawa do tego. Wprost zaś już bezprawiem myślenickiej Rady powiatowej jest uchwalenie pokrycia kosztów agitacyi wyborczej z funduszów powiatowych, które wedle ustawy przeznaczone są na zupełnie inne cele. Wobec tego zapytać należy, czy starostwo w Myślenicach wie o tej uchwale Rady powiatowej i jak się zachować zamierzają wobec tego pogwałcenia ustawy władze, którym poruczonym jest nadzór nad działalnością ciał autonomicznych.

Z Sekcyi I sądu pow. we Lwowie. Donoszą nam o nieporządkach administracyjnych w sądzie S. I przy ul. Jagiellońskiej. Na dzień dzisiejszy na godzinę 12 rozpisane były termina do sali II na pierwszem piętrze i mnóstwo osób o tej porze stało w poczekalni tej sali, oczekując sędziego, lecz nadaremnie, minuta za minutą upływa, ba, już kwadrans, już i pół do 1-ej, każdy z wyczekujących sprawdza na wezwaniu, czy się nie pomylił, wreszcie okazuje się, że pozwani mogliby tak stać i czekać do sądnego dnia, a nikogo by się nie doczekali, gdyż administracya zarządziła zmianę numerów sal i ci co mieli wezwanie do sali II, winni byli być w sali IX.

Wskutek tego dużo spraw upadło, dużo pretensyi uznano za przegrane lub wygrane wskutek t. zw. zaoczności itp. Wreszcie gdy zniecierpliwieni pozwami zgłosili się do biura owego sędziego, urzędnik tego biura z olimpijskim spokojem oświadczył, że za 3 miesiące można wnieść powtórnie skargę, zaś inni w ciągu 14 dni mogą wnieść o restytucyę wyroku. Wezwania na ów termin wydano 18 września br.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Justyna Strubińska z Kołomyi (z podziękowaniem za otrzymane łaski i z prośbą o jedną nową i o opiekę dla całej rodziny) 4 K.; Stefania z Olszan pod Przemyślem 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.205 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +6 R. Bar. 773. Podnosi się. Pochmurno.

Zrozumiał.
— Podobno pański kuzyn jest numizmatykiem?
— Nie, panie, on jest zupełnie zdrów.

Skromny.
— O czem pani zwykła marzyć?
— O tem, co dobre, szlachetne i piękne!
— Dziękuję pani! Czem na to zasłużyłem?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Faust“, opera w 5 aktach K. Gounoda. We środę po raz 1-szy „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. We czwartek „Faust“.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd jesienny.

Dzień siódmy 4 października. Nagroda Jockey-Clubu honorowa wartości 3000 K. oraz 16.000 K. w gotówce zwycięzcy, 2000 K. drugiemu koniowi, meta 2800 m. Zapisano koni 26, biegało 6. Br. H. Königswartera 3l. „Felemas“ po Childwick od Camiola 1, hr. T. Festeticsa 3l. „Attila“ 2. Totalizator 63:10.

Dzień ósmy 6 października. Nagroda ministeryum rolnictwa, 30.000 K. zwycięzcy, 7000 koron drugiemu koniowi; meta 2400 m. Zapisano koni 13, biegało 6. Hr. T. Festeticsa 4l. „Diadal“ po Gunnersbury albo Duncan od Coquine 1, br. G. Springera 4l. „Mindegy“ 2. Totalizator 29 : 10. — Nagroda nadwornego stada w Kladrub, 4000 kor. dla koni dwuletnich; meta 1400 m. Zapisano koni 21, biegało 5. P. A. v. Pechy „Lothario“ po Orwell od Lenke 1, hr. St. Karolyi „Bordereau“ 2. Totalizator 29:10.

Dzień dziewiąty 7 października. Nagroda totalizatora, Handicap; 20.000 K. zwycięzcy, 3000 K. drugiemu koniowi; meta 2600 m. Zapisano koni 47, biegało 12. P. Mauthner v. Markhofa 3l. „Dreyfus“ po Triumph od Missdeed (50 kg.) 1, p. E. v. Blaskovicsa 3l. „Neha“ (52 i pół kg.) 2. Totalizator 69 : 10.

Dzień dziesiąty 9 października. Nagroda św. Władysława 32.000 zwycięzcy, 6000 drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1400 m. Zapisano koni 185, biegało 11. P. G. v. Rohonczy „Ezermester“ po Arcadian od Ezredev 1, p. B. v. Ferdinandy „Medicus“ 2. Totalizator 35:10.

Dzień jedenasty 11 października. Nagroda jesienna 8000 K. zwycięzcy, 1500 K. drugiemu koniowi; meta 2000 m. Zapisano koni 25, biegało 13. Hr. A. Henckla 3l. „Catcher“ po Aaron od Ceres 2, p. Mauthner v. Markhof 3l. „Dreyfus“ 2. Totalizator 290:10.

Dzień dwunasty (dodatkowy) 14 października. Nagroda Dunakezsi 10.000 zwycięzcy, 1500 koron drugiemu koniowi; meta 1400 m. Zapisano koni 22, biegało 13. P. A. v. Pechy 2l. „Lothario“ po Orwell od Lente 1, p. v. Lederera 2l. „Akarhogy“ 2. Totalizator 22:10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 6297 sztuk; w tem było z Galicyi 619, z Bukowiny 26 sztuk. Przebieg targu oziębły. Ceny spadły o 3/5 K. Niesprzedanych pozostało 577. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 101 sztuk po 56 do 63, 225 sztuk po 64 do 69, 101 sztuk po 70 do 73, 25 sztuk po 74 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 67, krowy podtuczone po 56 do 64, bydło chude po 38 do 55 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Wiedeń** 23 listopada. Do *Neue Fr. Presse* donoszą z Budapesztu: Austryaccy członkowie kartelu żelaznego wypowiedzieli z dniem dzisiejszym swój współudział w tym kartelu, uzasadniając krok ten tem, że Towarzystwo „Rima murany“ nabywa samoistnie huty „Hernadtthaler“, jakoteż huty należące do Union-Blech-Gesellschaft. Kartel został tem samem zerwany. Austro-węgierski kartel żelazny istniał od roku 1886. Podług informacyi wymienionego dziennika, nie jest wykluczone porozumienie w formie nowej umowy między austryackimi a węgierskimi właścicielami hut.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Rzym 23 października. (Tel. pryw.) *Zmarł tu ks. Józef Sembratowicz, były arcybiskup lwowski obrządku gr. kat.*

Wiedeń 23 października. Trybunał państwowy wydał dziś wyrok w sprawie zażalenia miasta Chebu z powodu zakazu wystawienia w tem mieście pomnika Bismarkowi. Trybunał odrzucił zażalenie to jako nieuzasadnione, gdyż projekt postawienia Bismarkowi pomnika jest niedozwoloną demonstracyą polityczną.

Wiedeń 23 października. Z powodu 80-tej rocznicy urodzin kardynała Gruschy zamierzał osobno utworzony komitet urządzić na jego cześć dnia 3 listopada pochód z pochodniami i serenadę. Zaniechano jednak tej myśli, a to na wyraźne życzenie kardynała, aby zaznaczyć ten dzień cichą tylko uroczystością kościelną.

Madryt 23 października. Nowy gabinet jest już utworzony. Prezydyum objął Azcarraga, portfel spraw zewnętrznych Campos, wojny Linares; portfel marynarki na razie jeszcze nieobsadzony.

Podsekretarz stanu dla spraw wewnętrznych, prefekt i burmistrz Madrytu, jakoteż prefekci znaczniejszej części departamentów podali się do dymisyi. Zdaje się, że trzeba będzie zarządzić skonsygnowanie garnizonu madryckiego i innych. Spokoju dotychczas nigdzie zakłócono.

Budapeszt 23 października. U ministra handlu zjawiła się deputacya izby handlowej miasta Rjeki pod przewodnictwem gubernatora hr. Szapary i wręczyła memoryał przeciwko budowie kolei bośniackich. Minister oświadczył, że będzie się starał strzedz interesów Rjeki; kwestyi zaś budowy tych kolei nie można uważać jeszcze za załatwioną, gdyż rokowania trwają jeszcze.

Theresienstadt 23 października. Dziś o godzinie 7 rano stracono w podwórzu tutejszych koszar żołnierza z 91 pp. Kolaua. Egzekucyi dokonał kat praski Wohlschleger. Kolau dnia 1 maja br. usiłował w Kutnejhorze zastrzelić z rewolweru służbowego kaprala, nie trafił go jednak, a położył natomiast trupem innego żołnierza, a zranił jeszcze jednego.

Kapstadt 23 października. Z powodu wzrastającej znowu ruchliwości Boerów orańskich, postanowiły władze wojskowe przedsięwziąć energiczne środki celem rozbicia wałęsających się jeszcze tu i ówdzie resztek wojsk, jakoteż karać surowo tych, którzy złamią przysięgę neutralności.

Petersburg 23 października. Do *Nowoje Wremia* donoszą z Władywostoku 19 bm., że w Japonii wzmaga się cholera.

Wszystkie okręty japońskie podlegają kwarantannie. Na okrętach, przybyłych z Nagasaki, zdarzyło się kilka wypadków cholery.

Berlin 23 października. *Nordd. Allgemeine Zeitung* zaprzecza doniesieniom pism, jakoby ministrowie i sekretarze stanu wręczyli swoje dymisye.

Bruksela 23 października. W pobliżu miasta Charlerois wykoleił się wczoraj wieczorem pociąg osobowy; 30 osób jest rannych.

Londyn 23 października. *Times* donosi z Buenos Ayres, że na południe od miasta na obszarze obejmującym 5000 ang. mil kwadratowych, nastały wylewy i wyrządziły ogromne szkody. Naprawienie głównych linij kolejowych na południe od miasta będzie prawdopodobnie wymagało trzech lat czasu i bardzo wielkich kosztów.

Chomontow (Kommotau, Czechy) 23 października. W miejscowości Rvenice (Seestadt) napomniał wczoraj policyant dwóch górników za jakieś wykroczenie, w końcu jednak widział się zmuszonym aresztować ich. Jeden z górników, nazwiskiem Tomaszek usiłował przeszkodzić aresztowaniu, a do niego przyłączyło się wkrótce około 20 innych osób i napadło na policyanta, tak, że ten musiał wyciągnąć szablę, a następnie zrobił użytek z rewolweru i zastrzelił Tomaszka. Potem tłumy rozproszyły się. Po południu jednak przed pewną restauracyą, gdzie był brat zastrzelonego Tomaszka, zebrało się około 500 osób celem urządzenia demonstracyi. Policya zawezwała do pomocy żandarmeryę i przy jej pomocy rozpędziła tłum. Dla ostrożności wydano rozkaz, aby wszystkie restauracye i gospody zamykane były już o 9-tej wieczór, aż do dalszego zarządzenia.

Dublin 23 października. Komitet transwaalski w Irlandyi uchwalił jednogłośnie wysłać na powitanie przybywającego do Europy Krügera osobną deputacyę, która mu wręczy adres, ułożony w językach: angielskim, holenderskim, francuskim i irlandzkim. Deputacya udaje się już w najbliższych dniach na powitanie Krügera.

Berlin 23 października. Podług ostatniego biuletynu stan zdrowia cesarzowej Fryderykowej znacznie się polepszył.

Wypadki w Chinach.

Wiedeń 23 października. *Wiener Abendpost* ogłasza obszerny wyciąg ze sprawozdania komendanta austro-węgierskiego oddziału w Pekinie, porucznika okrętowego Winterhaldera. Dowiadujemy się z niego, że pierwsze ataki bokserów, wpuszczonych do miasta, rozpoczęły się dnia 13 czerwca. Od tego czasu trwała koło poselstw prawie bezustannie gorąca walka. Jak udowodniono, pierwsze strzały padły ze strony żołnierzy chińskich pod wodzą generała Tungfusianga. Sprawozdanie podaje następnie obraz wypadków, przed zamordowaniem posła Kettelera i po jego zamordowaniu dnia 21 czerwca. Następnie opisuje oblężenie poselstwa francuskiego, którego bronili żołnierze oddziału austro-węgierskiej marynarki. Dnia 22 czerwca mimo uchwały, jaka poprzednio zapadła, aby naczelne dowództwo nad oddziałami wszystkich mocarstw objął kapitan fregaty Thomann, uchwalili czterej posłowie, zgromadzeni w gmachu poselstwa angielskiego, oddać naczelną komendę Macdonaldowi. Ten jednak wcale nie znał sytuacyi i nie był poinformowany. De facto więc został Thomann aż do swej śmierci dowódzcą rozstrzygającym we wszystkich operacyach, jakie teraz skupiły się wzdłuż linii od poselstwa niemieckiego do francuskiego.

Sprawozdanie opisuje obszernie gorące walki, jakie się toczyły w obronie tej linii, która była jakby kluczem całej pozycyi. Następnie są wyliczeni polegli marynarze austro-węgierscy. Kapitan Thomann padł dnia 8 lipca, Radzca legacyjny Rosthorn brał jako ochotnik czynny udział w walce, a jego żona zajmowała się pielęgnowaniem chorych i rannych.

Sprawozdanie zawiera następnie opis pogrzebu Thomanna, a dalej opis uroczystego obchodu cesarskich urodzin dnia 18 sierpnia b. r. pomimo trwającej jeszcze wówczas gorącej walki. Nareszcie dnia 24 sierpnia b. r. usłyszano zdala silne strzały moździerzowe, które dały oblężonym znać o zbliżaniu się odsieczy. Rzeczywiście też w kilka dni później przybyła odsiecz i uwolniła oblężonych z grożącego niebezpieczeństwa. — W końcu sprawozdania przytoczone są pisma admirała Seymoura i angielskiego generała brygady Dowarda, którzy obaj w nadzwyczaj podniosłych i entuzyastycznych słowach chwalą żołnierzy austro-węgierskich za waleczność i uważają sobie za zaszczyt to, że było im danem walczyć razem z tak dzielnymi żołnierzami.

Londyn 23 października. Jak donoszą tutejsze pisma, usposobienie w Kantonie jeszcze się nie poprawiło. Zastępca wicekróla grozi powstańcom karami, ale nie wykonywa ich. Proklamacye przezeń wydawane ludność zdziera z murów. Wielu zwolenników powstania przyłączyłoby się chętnie i otwarcie do powstańców, gdyby miało pewność, że będą mieli powodzenie.

Paryż 23 października. „Agencya Havasa“ donosi: Tutejsze poselstwo chińskie wręczyło ministrowi spraw zagranicznych pismo cesarza chińskiego do prezydenta Loubeta. Cesarz prosi w niem Loubeta o jego dobre usługi celem rychłego rozpoczęcia rokowań pokojowych.

Jenerał Voyron telegrafował z Taku 20 b. m.: Francuzi obsadzili dworzec miasta Paotingfu i korzystając z kolei żelaznych, rekognoskują okolice na północy i południu.

Nowy Jork 23 października. *New York Herald* donosi, że prezydent Mac Kinley dotychczas nie dał odpowiedzi na zaproszenie, aby przystąpił do niemecko-angielskiej umowy.

Berlin 23 października. Wobec domysłów prasy paryskiej, jakoby obok opublikowanych postanowień umowy angielsko-niemieckiej istniały jeszcze inne tajemne postanowienia i warunki, oświadcza *National Ztg.* na podstawie informacyj zasięgniętych we właściwem źródle, że nie istnieją żadne takie warunki lub jakiekolwiek tajne klauzule.

Paryż 23 października. Do *Temps'a* donoszą z Londynu, że wszystkie mocarstwa zgodziły się na drugą notę francuską, wobec czego Delcassé zwrócił się do mocarstw z prośbą, aby możliwie szybko podały swoje sformułowane warunki do wiadomości chińskich pełnomocników. Prawdopodobnie przyjmą rządy za podstawę sformułowania warunków jednobrzmiący tekst; wkrótce potem będą się mogły rozpocząć rokowania pokojowe.

Waszyngton 23 października. Tutejsze pisma donoszą, że Stany Zjednoczone zgodzą się prawdopodobnie w ogólności na niemiecko-angielską umowę, z wyjątkiem 3-go punktu tej umowy, traktującego o postępowaniu Anglii i Niemiec na wypadek, gdyby które z mocarstw zapragnęło zdobyć nowe terytorya w Chinach.

Petersburg 23 października. Dzienniki rosyjskie omawiają umowę angielsko-niemiecką w tonie nieprzychylnym.

Petersburg 23 października. Tutejszy niemiecki dziennik *Herold*, omawiając umowę angielsko niemiecką, powiada, że przyjęcie jej przez Salisbury'ego jest postępkiem niemoralnym i lekkomyślnym, objawiającym brak zaufania do Rosyi. Dyplomaci angielscy nie mają, jak się zdaje, większego zaufania do politycznej uczciwości rosyjskiej, jak do swojej własnej.

Birżewyja Wiedomosti uważają całą tę umowę jako zagadkową, bo przecież powszechnie wiadomo, że wszystkie mocarstwa zgadzają się na utrzymanie nietykalności państwa chińskiego. Pismo to nie rozumie, dlaczego Anglia potrzebowała aż osobnej w tym celu umowy z Niemcami.

Nowoje Wremia obawia się, że ta umowa utrudni początek rokowań pokojowych.

Berlin 23 października. „Biuro Wolfa“ donosi z Pekinu, że przybył tam wczoraj nowo zamianowany niemiecki poseł Mumm.

Przyjechali dnia 23 października. G. Głogowska z Bojaniec. M. Gorenschein z Kijowa. L. Biel z Berna. P. Souligoux z Paryża. M. Schreyer z Drohobycza. J. Meszaros z Krosna. J. W. hr. Raciborowski z Berażnia. M. hr. Roudzki i A. Horodyscy z Rosyi. B. Lastowiecki z Krogulca. A. Ehrenfeld z Tryestu. J. Schiller z Krakowa. A. Mayer z Wiednia. A. Urbański z Podola ros.

Przyjechali dnia 23 października. Hr. M. Dunin Borkowska z Mielnicy. Książę Lubomirski z Równego. Hr. A. Piniński z Suszczyna. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. R. Kościszewski z Czortkowa. L. Łobos z Taurowa. M. Palkisch z Wiednia. J. Offenbach z Belgii. M. Slamowa z Brzeżan. K. Romański z Uladówki. R. Brokl i dr. Zdunowicz z Królestwa. J. Hulimka z Mycowa. O. Cieńska z Stanisławowa. J. Zajączek z Ukrainy. M. Cielecka z Byczkowic. F. Gamski z Jezierzan. P. Glüksohn z Krakowa. K. Długosz z Borysławia.

Przyjechali dnia 23 października. M. Rautorski z Dublan. Z. Dubieńska z Bolechowa. J. hr. Krasicki z Liska. P. Francois z Chyrowa. J. Schmid z Wiednia. A. Witkowska z Odesy. M. hr. Platterowa z Hłuboczka. A. Brzeżański z Radziechowa. W. Górska z Dąbrowy. M. Lekczyńska z Romanowa. J. Kamiński z Wołynia. M. hr. Pinińska z Grzymałowa. L. hr. Dembicki z Jaworowa. A. Domański z Rzeszowa. A. Wayda z Zagórza.

Przyjechali dnia 23 października. Hr. C. Pandiani z Medyolanu. P. Soniewiccy z Borszczowa. S. Śnieszko z Lubelli. Kap. E. Lander z Neusohl. P. Olszański z Nowosiółki. P. Iszkowscy z Sambora. E. Glińska z Warszawy. R. Kowalscy z Bukaresztu. Br. A. Gutton z Lyonu. C. Sowińscy z Petersburga. R. Schubert z Biały. P. Przetoccy z Sambora. Dr. Majeranowski, Z. Michułowicz i P. Łucki z Stanisławowa. J. Rydel z Krakowa. R. Steymetz z Paryża. J. Wolszański z Wiednia. J. Prochaska z Pragi. H. Mokrzycka z Kamionki Str. P. Ziemińskie z Warszawy.

Wiedeń 23 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 43·20.

Berlin 23 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·90. Spirytus 48·80.

Frankfurt 23 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·50. Koleje państwowe 137·40. Alpiny 000·00. Disconto 171·75. Laura 000·00.

Wiedeń 23 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·63—7·65, na wiosnę 8·08—8·09; żyto na jesień 7·50—7·51, na wiosnę 7·71—7·72; kukurudza na wrzesień-październik 6·65—6·68, na maj-czerwiec 5·34—5·35; owies na jesień 5·71—5·72, na wiosnę 5·90—5·91. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 23 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·29—7·30, na kwiecień 7·81—7·82; żyto na październik 7·01—7·03, na kwiecień 7·29—7·31; owies na październik 5·48—5·49, na kwiecień 5·59—5·60; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·05—5·06. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mała. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG pośp. przych. o godz.	osob.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	5·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·15	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·41	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

8)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Moja droga kuzynko, nie ulega zaprzeczeniu, że dowody były ważne. Ja sam obałamucony niemi, przez jakiś czas wierzyłem, że Jakób, potrzebujący pieniędzy, mógł w chwili obłędu popełnić tę zbrodnię. Ale od dnia wczorajszego zmieniłem przekonanie i wierzę najmocniej, że syn pani jest niewinnym!

— Dlaczego od dnia wczorajszego? — zapytała panna Fréneuse. — Co wywołało tę zmianę w pańskich przekonaniach? Czy dowiedziałeś się pan o jakim fakcie, rzucającym nowe światło na sprawę? Mama moja, jak przyznała się sama, miała chwile wątpliwości, lecz ja nigdy. I gdy wszyscy opuścili nieszczęśliwego brata mego, ja pozostałam wierną jego sprawie do końca. Szukałam i szukam dotychczas wyjaśnienia tej dziwnej tajemnicy. Możesz więc pan mówić szczerze, ja zrozumiem pana.

— Wiem — odrzekł Marenval rozrzewniony — że pani nie zmieniła swych przekonań i wszystkich, którzy nie podzielali ich, usunęła ze swego serca. Wczoraj wieczorem spotkałem się z człowiekiem, który bardzo panią kochał, a którego pani odtrąciła bez litości.

Panna Fréneuse spochmurniała. Wyprostowała się, przez co wydała się jeszcze słuszniejszą. Twarz jej wyrażała bolesną pogardę, usta jej drgały, lecz nie wyrzekły ani słowa.

— Mówię o Tragomerze.... — dodał Marenval.

Ale wrażenie, wywołane temi słowami tak było odmienne od tego, jakiego oczekiwał, że umilkł nie dokończywszy zdania.

— Domyśliłam się— chłodno odrzekła panna Fréneuse—że mówisz pan o panu Tragomerze. Kochany kuzynie, jeżeli nie chcesz sprawić mi przykrości, nigdy nie wspominaj o nim. Usunęłyśmy go z naszej pamięci, jak on usunął nas ze swego serca. On pierwszy w chwili, w której najwięcej potrzebowaliśmy współczucia naszych przyjaciół, dał przykład dezercyi. I wyznam panu, że jego właśnie odstępstwo było w ciężkiem położeniu naszem najboleśniejszem. Był moim narzeczonym i wstydził się mnie. Nie chcę go znać więcej.

— A jednak on panią kocha — żywo zawołał Marenval.

— Cieszę się z tego. Niech pocierpi trochę.

Przeciągnęła ręką po czole, zwróciła się ku słuchającej w milczeniu matce, i usiadłszy przy niej na taborecie, rzekła:

— Przepraszam mamę. Przerwałam panu Marenvalowi zwierzenia, których mama oczekiwała z taką niecierpliwością. Nie uczynię tego więcej.

— Droga panno Maryo — dobrodusznie rzekł Marenval — będziemy widywali się często, przedsiębierzemy bowiem wyprawę, która może potrwać długo, nie sądźmy więc porywczo ani okoliczności, ani osób. Wiele rzeczy wyjaśni się, pod wielu względami zmienimy przekonanie. W tej chwili wymagasz pani, bym nie wspominał więcej o Tragomerze, a później może sama będziesz żądała, bym przyprowadził go tutaj. Gdy dowiesz się pani co już uczynił i co zamierza uczynić dla pani, to staniesz się pobłażliwszą. W każdym razie, on spowodował dzisiejszą moją wizytę u pań. Przyznaję się z pokorą, że nie zamyślałem o żadnych krokach na rzecz nieszczęśliwego Jakóba, gdy tymczasem Chrystyan tak wzburzył mnie niespodziewanemi odkryciami, że nie mogłem dłużej pozostawać obojętnym.

— Lecz na miłość Boga, cóż on odkrył? — zawołała pani Fréneuse.

— Nie pytaj mnie o to, kochana kuzynko, gdyż nie mogę powiedzieć — odrzekł Marenval. — Powodzenie naszego przedsięwzięcia zależy od najściślejszej dyskrecyi. Jedno słowo nierozważne może zgubić wszystko. Niech panie nie tracą nadziei. Nigdy jeszcze nie mieliśmy tylu szans pomyślnych. Wszelako niech panie zgodzą się iść ślepo wskazaną przez nas drogą.

— Boże drogi! jeżeli ocalenie zależy tylko od tego, to zgadzamy się na wszystko. Od dwóch lat już żyjemy w grobie, do którego dopiero teraz, dzięki panu, zaziera promyk słońca. Niech Bóg błogosławi panu za tę ulgę.

— Nie powinienem mówić o nadziejach, lecz potrzebuję zasięgnąć od pań niektórych objaśnień. W interesie Jakóba powinny panie udzielić mi ich z całą otwartością.

— Niech pan zapytuje. Mam pamięć słabą, ale czego nie będę pamiętała, to przypomni sobie córka.

— W liczbie przyjaciół syna pani znajdował się jeden najbliższy, najzaufańszy, wychowany z nim razem, mianowicie hr. Jan de Sorège.

— Tak jest... Był to bardzo przyjemny chłopiec, z dobrej rodziny. Matka jego, z którą utrzymywałam stosunki bliższe, wcześnie go osierociła. Obaj chłopcy wychowywali się prawie razem. Dopiero późniejsze nowe stosunki rozdzieliły ich.

— Więc hr. de Sorège nie był towarzyszem jego uciech?

— Przeciwnie, robił wszystko, by oderwać go od nich, lecz inni przez zazdrość, ku wielkiemu memu żalowi, usiłowali rozerwać ten stosunek. Wpływ hrabiego na Jakóba był bardzo zbawienny.

— Więc znajomość z hr. de Sorège uważa pani za korzystną dla Jakóba?

— Za jak najkorzystniejszą.

— Czy był on bogatym?

— Nie i głównie z tego powodu usunął się od mego syna. Zerwał z Jakóbem, gdyż nie mógł tyle wydawać co on, a nie chciał zaciągać długów. Był to początek nieszczęścia.

— Przepraszam panią za moje pytania natarczywe, lecz kwestya to bardzo ważna. Czy syn pani utrzymywał stosunki z hrabią i wówczas, gdy znał się z tą nieszczęsną kobietą, która doprowadziła go do obłędu... z tą Léą Pérelli?

— Utrzymywał. Miał nawet z jej powodu kilka z nim scen gwałtownych. Hrabia robił wszystko, ażeby Jakób zerwał z nią stosunki. Nawet listownie zawiadamiał go, że ona zdradza go i chciał ułatwić mu sposób przekonania się.

— Czy pani posiada ten list?

— Oddałam go w ręce sądu, więc musi być w aktach. Znalazł go stary nasz służący w pokoju Jakóba. Z tego powodu syn mój miał gwałtowne zajście z hrabią... Mieli pojedynkować się, lecz przyjaciele załagodzili tę sprawę.

— A od tego czasu, czy syn pani nie objawiał urazy lub niechęci względem dawnego przyjaciela swego? Czy nie podejrzywał go o złe zamiary względem siebie?

— O ile wiem, to nie. Jednak zmuszoną jestem wyznać, że o ile ja bardzo lubiłam hr. de Sorège i ufałam mu zupełnie, o tyle wszyscy inni w naszym domu mieli dla niego uczucia wprost przeciwne.

— Któż go nie lubił?

— Naprzód córka moja, a następnie nasz stary służący Giraud. Obcje nie mogli go znosić.

— Ach! więc panna Marya nie ufała przyjacielowi swego brata?

— Niech pan nie zmusza mnie do wyjawienia mojej opinii o nim — odrzekła panna Fréneuse. Nie chciałabym zaszkodzić hrabiemu de Sorège w przekonaniu pańskiem. Cała rzecz w tem, że charakter jego był dla mnie niesympatycznym.

— Jakiż był jego charakter?

— Hrabia był dumnym, szyderskim, a ja nie znoszę tego. Wszystko obliczał na chłodno i nic nie przedsiębrał bez namysłu. Był to człowiek przedewszystkiem praktyczny, stanowiący kontrast w porównaniu z Jakóbem, który nigdy nie zastanawiał się i szedł na oślep, nie wiedząc jak wybrnie z trudności. Ganiłam nierozwagę drugiego, lecz litowałam się nad przezornością pierwszego. Obaj dochodzili do ostateczności. Jeżeli mój brat wydawał się szaleńcem, to hr. de Sorège zanadto zręcznym.

— Zręcznym aż do łotrowstwa?

— Nie wiem, kochany kuzynie, opowiedziałam tylko jakie czynił na mnie wrażenie. Nigdy nie słyszałam żadnych szczegółów o życiu hrabiego, z wyjątkiem tego, co opowiadał mój brat, a w mojej obecności nie mógł mówić swobodnie. Na potwierdzenie więc tego wrażenia nie posiadam żadnego faktu. Lecz powtarzam, że było ono bardzo wyraźne i takiem pozostało dotychczas.

Marenval spojrzał na panią Fréneuse i rzekł:

— Opinii tej, w czasach naszych, nie można uważać za niekorzystną. Człowiek zręczny, to prawie to samo, co obdarzony przymiotami, zapewniającemi powodzenie w świecie. Ale, o ile rozumiem pannę Maryę, to sądzi ona hr. de Sorège ze specyalnego punktu widzenia, mianowicie jako szlachcica, a nie jako aferzystę. Tak zapatrując się, nagana jej staje się zrozumiałą. Słowem, hr. de Sorège w oczach pani jest człowiekiem porządnym i pożądanym towarzyszem Jakóba, w przekonaniu zaś panny Maryi człowiekiem zimnym, gotowym dla własnego interesu do korzystania z każdej okoliczności bez względu na zasady moralne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Z drukarni E. Winiarza.